

„Polacy nie gęsi i swój język mają” - Jerzy Korey-Krzeczowski (2)

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Jerzy Korey-Krzeczowski, Toronto 2001 r.

Wspomnienia z czasów emigracji do 2003 r. - Kanada

1

© 2006 The Authors

[REDACTED]

A solid black rectangle.

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Od lewej: Jerzy Korey-Krzeczowski z żoną Ireną, R. T. Hon i John N. Turner, późniejszy premier Kanady, 1966 r., fot. arch. J. Koreya-Krzeczowskiego

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]

I

[REDACTED]

„Polacy nie gęsi i swój język mają” – Jerzy Korey-Krzeczowski (1)

[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]
[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Tułaczy talizman. Stanisław Januszko (1914-2002).



Fot. Michał Jarmoluk z Pixabay

Tułaczy Talizman

Garść ziemi zabrałem spod progu mej chaty,

Ten sercu polskiemu najdroższy talizman,

Gdy ze wsi uchodzić musiałem przed laty,

Nie wiedząc gdzie czeka mnie nowa ojczyzna.

*

Gdy szedłem z pól naszych na ścieżki tułacze

Graniczny las żegnał mnie cichym szelestem,

A rzeka szumiała:- Na drodze przeznaczeń

Bądź wierny twej ziemi, pamiętaj kim jesteś!

*

Spojrzałem za siebie w znajomy mrok kniei

I żal mnie ogarnął, co gorzkie łyzy rodzi;

Po latach niewoli, obietnic, nadziei

Musiąłem z ojczyzny do obcych uchodzić.

*

I chroniąc skarb drogi wędruję po świecie:

Przez morza i lądy, kraj gwarny i głuź,

A za mną tęsknota, jak w zimie, tak w lecie,

Przy pracy i w domu wciąż trawi mą duszę.

*

Po nocach w snach widzę rój ptactwa nad wodą,

Las, łąkę kwiecistą i zagon nasz żyzny

I nie wiem, czy kiedyś mnie drogi zawiodą

Z powrotem do Polski, do mojej Ojczyzny!

*

Gdy umrę wśród obcych, duch „Letę” przekroczy,

O jedno was, bracia dziś proszę serdecznie –

Mą ziemią ojczystą zasypcie mi oczy,

Niech w obcej mogile o Polsce śnię wiecznie.

(Stanisław Januszko)

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Ja jestem rymotwórca. Inni – to poeci.

Mój wzrok po ziemi błądzi, ich w przestworza leci.

Innym myśl górnołotna w niebiosy ucieka,

Moja biegnie po ścieżce prostego człowieka.

Oni błądzą w lazurach, ja podglądam życie.

Ja piszę robotnikom, a oni elicie.

Im los dał harfy, flety, złote lutnie,

Ja na deskach lipowych gram rzuwając i smutnie.

Ich grób kiedyś ozdobią wieńcem laurowym,

A na moim – postawcie zwykły krzyż brzoźowy.

I rzućcie nan garść chabrow i niezapominajek,

I napiszcie na krzyżu – tu śpi wiejski grajek.

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Poeta pamięta. Stanisław Januszko (1914-2002).

Dożywotnio skazany na Polskę

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.



Czesław Miłosz w Berkeley, fot. A. Lizakowski

Adam Lizakowski (*Chicago*)

List 25

Dużo spacerujesz po Chicago, opisz jakąś dzielnicę.

Pisałem już o ulicy Milwaukee, Archer, Belmont, Michigan, Fullerton, na której mieszkam, Logan Square, pisanie o bogactwie tych dzielnic jest nudne, tak samo jak o biedzie, która wszędzie jest taka sama. Tak, bywam w różnych dzielnicach, których mieszkańcy mają różne filozofie życia, choć te same pragnienia, zdrowia,

szczęścia i bogactwa.

Potrzebne są mi dzielnice chicagowskie, potrzebna
jest mi przestrzeń do oddychania i czucia poezji
najbardziej odpowiada mi chicagowska preria
spod Juliet i Aurory, tam czuję się dziko i swobodnie,
ale ty pytasz o dzielnice, więc może Golden Coast
o której pisał Carl Sandburg a jedną z ulic nazwano
na jego cześć, są tam najpiękniejsze i najbogatsze
domy nowobogackich sprzed stu lat, tam się jeszcze
czuje krew mordowanych zwierząt i pot emigrantów,
choć wszystko jest już od dawna wyperfumowane
i wyczyszczone na cacy, łazienki są marmurowe,
a schody mahoniowe, w domach pachnie nie tylko
marzeniami, ale i starością, która lubi wygodę,
komfort i przestrzeń, mieszkania są wysokie,
dobrze oświetlone, przez przezroczyste szyby
można zobaczyć jak milionerzy mają urządzone pokoje
właściciele jakichś domów w mieście czy wielkich
udziałów na giełdach, można się skryć za pień dębu
i pomarzyć: mieć taki dom w takim miejscu
sto jardów od jeziora, taką żonę,

*taki luksus śniadania podanego do łóżka,
taką bibliotekę z dużym kominkiem w takim domu,
w którym służący włoży zakładkę w książkę,
gdy ociężała głowa w sen zapadnie.*

Czesław Miłosz 1911-2004 [10]

Żył w Ameryce, żył przez cztery dekady, ale nigdy nie czuł się Amerykaninem, ani też nigdy tak naprawdę nie rozumiał i nie patrzył na Amerykę jak jej obywatel. Przez cały okres pobytu na kontynencie amerykańskim (a był tu dwukrotnie, pierwszy raz zaraz po wojnie, a drugi rozpoczął się w 1960 r.), pisał o Ameryce jak Europejczyk. Ameryce zawdzięczał wiele, ona go karmiła i stworzyła, zapewniła mu pracę i godziwe życie. Lecz ani w Berkeley na uniwersytecie, na którym dostał pracę, ani w innych miejscach w Ameryce, nikt nie wiedział, że jest poetą i piszę niezrozumiałe wiersze w jakimś mało znanym języku, a cóż dopiero, że jest wybitnym poetą. Natomiast widziano, że jakimś cudem bez wykształcenia, bo nie miał doktoratu, został wykładowcą akademickim na jednym z najlepszych uniwersytetów w Ameryce i to, że w Europie klepał biedę, że jest uciekinierem ze Wschodniej Europy, a gdzie to jest to dokładnie mało kto wiedział. I tak do końca nie było wiadomo kim jest, bo raz dawał do zrozumienia że jest Litwinem piszącym po polsku, a raz, że jest Polakiem, ale polskość to sprawa, którą nie można się chełpić, więc lepiej o niej nie mówić. Poeta doskonale wiedział, że Amerykanie, naród ludzi silnych i dumnych, dla których liczy się tylko ten najlepszy, najszybszy i najbogatszy, nie ma „ucha ani cierpliwości” wysłuchiwać biednych Polaków, którzy po raz kolejny stracili swoją ojczyznę, niby wygrali wojnę, ale jej nie wygrali. Miłosz wiedział, że u Amerykanów nie znajdzie ani sympatii, ani współczucia jako „biedny Polak”, bo mówiąc językiem sportowym, dla nich liczy się tylko złoto, czyli pierwsze miejsce, i kto by tam pamiętał o drugim, czy trzecim miejscu, podczas gdy Polacy pamiętają nawet kto był dziesiąty czy dwudziesty piąty.

Mówienie o swoich klęskach, czy pokazywanie ran Amerykom, nie wzbudzanie u nich wspomnianej już sympatii, ale lekceważenie, czy nawet niechęć do obnażającego swoje rany. Sprzedali Polskę Stalinowi i doskonale o tym wiedzieli, a wszelkie

domagania się Polaków, to jest Polonii amerykańskiej o pomoc, na forum amerykańskiej opinii publicznej, miało się z celem. Dla Amerykanów nie ma „pojęcia, ani geograficznego, ani kulturalnego czy też politycznego – Polacy”, oni mówią o Polakach jako o East European, czyli Wschodni Europejczycy. Jeszcze nie zasłużyliśmy na to, aby nazywano nas Polakami, ani w żaden sposób nie zdobyliśmy ich sympatii, aby nazywali nasz kraj Polska. Jedynie Rosjanie mają pełną aprobatę Amerykanów i ich kraj nazywa się Rosja, jej mieszkańcy to Rosjanie, ich literatura jest rosyjską, a ich poetów nazywają rosyjskimi poetami.

Czesław Miłosz z Paryża, jak już zostało napisane, trafił do Berkeley w 1960 roku, z jednej rzeczywistości do drugiej, z jednego terytorium literatury na drugie. W nim nie będzie miał tyle swobody jak w Europie, ale to wbrew pozorom ułatwi mu znalezienie nowego rozwiązania i pomysłu na siebie. On po prostu wymyśli lub znajdzie formułę tłumacza/profesora/poety, stworzy amerykańskiego Czesława Miłosza. W Ameryce podejmie tematykę swojej małej ojczyzny, Europy, istnienia człowieka na tym małym skrawku ziemi, jego cierpienia i samotności w świecie, wszelkie uwikłania w historię najnowszą, dokonywania wyborów życiowych ludzi, za których tego wyboru dokonał Józef Stalin. To o wiele bardziej będzie zaprzętać mu umysł niż narodziny *beatników*, wiersze hippisów z pobliskiego San Francisco (z drugiej strony zatoki), działalność jednej z najważniejszych księgarni i wydawnictwa w Ameryce – City Lights Bookstore, której właścicielem był poeta, *beatnik* Lawrence Ferlinghetti. Jego wędrówki literackie będą w innej rzeczywistości, odbywać się będą innymi ulicami, jemu będą potrzebne inne świadectwa literackie, on ledwo spojrzy na młodzież amerykańską i jej fascynację kulturą dalekiego wschodu, medytację, piosenki/ ballady i pieśni Boba Dylana i innych.

Poetę Ginsberga nazwie „nieszczęśnikiem”, a jego wiersze i wiersze Dzieci Kwiatów, śmierć króla Rock & Roll’a Elvisa Presley’a, będą poza jego zainteresowaniem. On chce być amerykański, ale na swój sposób, jego Ameryka musi spełniać jego wyobrażenia przywiezione z Europy, ale ona ich nie spełnia, pokazuje swoje amerykańskie oblicze, które intelektualistom europejskiemu nie odpowiada.

W listach do Marka Skwarnickiego, na którego będziemy się tutaj jeszcze kilka razy powoływać, poeta pisał:

A zatem Ameryka jako tymczasowe obozowisko, upiorne miejsce spełnionych proroctw Witkacego, świat bez historii, kraj „duchowej nędzy” odludnych stanów, gdzie jedyną kulturalną rozrywką tubylców jest gapienie się godzinami na przejeżdżające auta, picie, albo strzelanie z pistoletu z auta do mijanych znaków drogowych.

Miłosz więcej o Ameryce pisał w swojej prywatnej korespondencji niż w esejach o Ameryce, żył tworzył w zupełnie innych obszarach istnienia, był od tych młodych ludzi, Amerykanów mentalnie zupełnie inny, i niewiele go z nimi łączyło, ani nie żył ich problemami, ani nie wdawał się z nimi w dyskusję, tym bardziej nie przeżywał tego wszystkiego tak jak oni. On miał swoich dyskutantów w Europie, żył w swoim polskim/europejskim mieszczańskim, profesorskim „nudnym świecie”, w którym wprawdzie dużo się działo i dramatów, i rozterek rodzinnych/osobistych, których nie brakowało, ale Ameryka w której żył była za szybą. Przez nią oglądał świat w którym było mu dane żyć, „nudę amerykańską” przekuwał na ciężką harówkę, bo pisanie jest niewyobrażalnie ciężkim zajęciem. Życie poety, kosmity Miłosza w Kalifornii było bardzo tradycyjne w sensie amerykańskim, praca od rana do wieczora, (korespondencja, praca twórcza, wykłady) oraz myślenie o Europie i Polsce, tak jak to robią emigranci, ze wszystkich stron świata.

Korespondencja z przyjaciółmi w języku polskim i rozmowy w języku polski, to zabierało poecie lwią część jego życia w Ameryce. Europa która teoretycznie powinna być na drugim końcu świata praktycznie była tuż „pod nosem” na wyciągnięcie ręki, leżała na biurku pod oknem, i „skrywała się” w książkach na półkach stojących pod ścianą. Wyjazdy na weekendy, wypadki na łono przyrody, oglądanie Ameryki od strony gór, oceanu, pustyni, prerii to też patrzenie na nią i opisywanie językiem i okiem Polaka, bo przeważnie wyjeżdżał z rodziną lub przyjaciółmi, z którymi rozmawiał tylko i wyłącznie po polsku. Trzeba dodać, że więcej wiedział od Amerykanów o miejscach, które odwiedzał, albo w szczególny sposób upodobał sobie, ale ta wiedza nie czyniła go Amerykaninem.



Czesław Miłosz przy swoim biurku w Berkeley, fot. A. Lizakowski

W porównaniu choćby z życiem wspomnianego już poety wydającego swoje książki w City Lights Bookstore, Allenem Ginsbergiem, który żył Ameryką i tym wszystkim, co się w niej działo. Nazwisko największego poety Ameryki drugiej połowy XX wieku Allena Ginsberga w „Widzeniach” pojawia się tylko raz, w rozdziale piętnastym pt. „Wizerunek bestii”, na samym początku poematu „Howl”, a w nim Moloch, *którego ucho dymiący grób!*. Rozdział rozpoczyna się zdaniem *Allen Ginsberg skandując swoją na odwrót - whitmanowską pieśń był Każdym*. (s.58.) Słowo „Każdym” z dużej litery. Miłosz lubił Ginsberga za jego Whitmanowską postawę, ale nie cenił jego działań, bo uważał, że taka postawa służy bardziej anarchii niż sprawie, którą Ginsberg reprezentował. Nie jest to pochlebne zdanie o poecie, który podporządkował swoje życie poezji, podobnie zresztą jak i poeta, profesor, kosmita Czesław Miłosz. Jak już wspomniano obaj poeci są na dwóch różnych biegunach osobowości; Ginsberg szaleństwa w tym co robił, a Miłosz w spokoju mieszczańskiego z dystansu patrzący na Europę i Amerykę. Ginsberg zarośnięty, brodaty błazen Ameryki, gorączkowo gestykulujący rękoma i Miłosz wygolony, ułożony, wyważony uczony, profesor uniwersytecki. Nic ich nie łączy, a jednak poeta

wileński cytuje go, bo widzi w nim zmiany zachodzące w Ameryce, widzi w nim Walta Whitmana XX wieku. Ten *Moloch, którego duszą elektryczność i banki!* Ten kraj pieniądza „Złotego Cielca” właśnie poprzez poezję i poetów takich jak Ginsberg zamienia się lub zmienia Amerykę w miejsce, gdzie kultura i sztuka, poeci i artyści będą mieć znaczenie. Nigdy wcześniej, ani później nie było tylu ludzi piszących i czytających poezję jak za czasów „dzieci kwiatów”, o których pan Czesław właściwie nie pisze.

Miłosz

Mógłby być górskim wodospadem

nigdy pustynią czy ziemią jałową

wielkim jagiellońskim dębem w cieniu którego

umęczony wędrowiec zawsze znajdzie wytchnienie

potrafił z powietrza wyłapać bąbelki życiodajnego tlenu

nasycić nim poezję, słowa jego są jak ziarna

które w czytelniku rosną, rozwijają się, kwitną

kołyszają się łany czekając na rękę żniwiarza,

jest księżycem, który przyciąga fale morza

a piękne kobiety śpią niespokojnie,

jest aniołem z wielkimi krzaczastymi brwiami

w kształcie skrzydeł ptaka spłoszonego

w środku nocy z gniazda do którego nigdy już

nie powróci, ale wciąż pamięta zapach trawy

jabłek, biel pokoi, kształty domów, jeziora, rzeki

jest litewskim niedźwiedziem mieszkającym
w pięknym mieście Berkeley
w cudownej Kalifornii, na wzgórzu niedźwiedzi Grizzly
ale on nie pomrukuje, on śpiewa pieśń o tym
że nikomu nie warto zazdrościć, o kolibrach
kwiatach kapryfolium, dziewczęcych pośladkach
biednym chrześcijaninie patrzącym na płonące getto
o miastach do których nigdy nie wróci, tobie i mnie.
Kim jest Miłosz dla mnie tysiące razy pytałem siebie?
matką karmiącą jasną dorodną piersią
z cienkimi niebieskimi żyłkami
której życiodajne mleko piję w upale chicagowskim.
Jakie jest znaczenie jego poezji w moim życiu?
czy to bilet w podróż do dalekich krajów,
do lasów tropikalnych w których wielobarwny
śpiewak skacze z gałązki na gałązkę
wyśpiewując pieśń starodawnych puszczy
rzek, piasek pustyni wygrzewa się w słońcu
a skały z lekkością motyli uniosły się w przestrzeń
ku dalekim galaktykom, gdzie czas płynie pionowo.
Miłosz muza żyjąca w cieniu eukaliptusów z widokiem

*nad Zatokę San Francisco, mieście wielkości mrówki,
którego światła odbijają się w wodzie, jak obłoki,
poeta wierny swoim ideałom młodości,
nadśłuchuje gry świerszczy, patrzy
w jasno-żarzące się ślepie aut, o czym myśli?
W 1990 roku zapytałem go o to przy wódce i śledziach,
słońce w Zatoce już się utopiło, a noc na atramentowo
pomalowała czubki złotego mostu:
Och!!! Panie Adamie ?westchnął, gdyby tak się dało
dożyć do setki, a potem raz jeszcze licznik cofnąć do zero.
(Adam Lizakowski, wiersz o Czesławie Miłoszu)*

Zbigniew Herbert [11]

Krótkie wyjazdy Polaków często związane były z handlem rzadkimi na Zachodzie dobrami, co pozwalało na przetrwanie paru dodatkowych dni podróży. Nierzadko Polacy jadący na Zachód obładowani byli konserwami, suchą kielbasą (zwłaszcza kabanosami!), nie mówiąc już o innych niepsujących się wiktuałach, umożliwiających zmniejszenie wydatków na żywność. Ówcześni polscy pisarze mogli uczestniczyć w międzynarodowych zjazdach – zwłaszcza za oceanem – jedynie za pieniądze gospodarzy, a często wiązało się to także z poniżającymi sytuacjami, jak handel drobnymi towarami lub przynajmniej rewanżowaniem się „polskimi prezentami”. Herbert wspomina o tym procederze mimochodem i żartobliwie, pisząc do Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego w drodze do Nowego Jorku:

W tej chwili znajduję się w samolocie w drodze do Nowego Jorku. Na dole coś niebieskiego. Pytałem stewardessę, co to takiego, powiedziała, że „ołszon” pewnie Atlantycki, ale ja już teraz niczemu nie wierzę, bo Amerykanie to kupcy, a jak

poczuć rolnika znad Wisły, to chcą go ograbić. Więc sprawdzam co chwilę woreczek na piersiach i parę wianków suszonych grzybów, które w Buffalo są za cenę złota. Tak mówił [nazwisko nieczytelne] Przyboś i Stępień.

Oj mili, moi mili. Jadę grosza trochę uciulać. Nowojorska Centrala Poetów organizuje taki cyrk, więc będę łykał ogień, sztangą liryki narodowej nad głową potrzasał, a jak trzeba, to na konie siądę i krwi utoczę. Alić krew, którą toczyć bym chciał – daleko[1].

Wzmianka o suszonych grzybach, tradycyjnie zawożonych na handel lub prezenty do Stanów, jest raczej tylko żartem, gdyż po dwóch latach pobytu w Europie Zachodniej Herbert raczej nie mógł mieć już zapasów tego cennego towaru. Natomiast wspomnienie nazwisk dwóch współpasażerów sugeruje, że poeta referował handlowe rozmowy kolegów, a poza tym całą scenę aranżuje w konwencji sprawozdania z podróży za chlebem. Dodajmy, że Herbert podczas swojego pierwszego wyjazdu do Ameryki raczej niewiele zaoszczędził, ponieważ – jak zwykle – podróżował, zwiedzał muzea i biblioteki[2], a po drugie – też tradycyjnie – nakupił książek, które „małymi paczkami trzeba słać do Europy”[3].

Dziś każdy jako tako zarabiający człowiek może sobie pozwolić na wycieczki, które dla poety były ogromnie kosztowne. Na podróż i pobyt na Zachodzie przeznaczał tantiemy z przekładów, a także dorywczych prac redaktorskich i translatorskich. Na szczęście otrzymał wszystkie możliwe nagrody literackie Europy i Ameryki (z wyjątkiem Nobla), a także przyznawano mu zachodnie stypendia. Herbert opowiada o przerażeniu jego izraelskich przyjaciół, kiedy niemal całą nagrodę miasta Jerozolimy (a była to znaczna suma) wydał na podróż po Ziemi Świętej. Nie oszczędzał na spokojne życie, tylko inwestował w siebie, w swoje wrażenia, w pasję poznawania świata i w książki. Jako materiał literacki, procentowały wierszami i esejami. Właściwie tylko wyjazd do USA służył inwestycjom krajowym (gdzie na kalifornijskim uniwersytecie stanowym pracował jako *visiting professor*), to znaczy zgromadzone środki zostały przeznaczone na zakup mieszkania. Mógłby przywieźć więcej pieniędzy, ale – mimo rad Artura Międzyrzeckiego – na profesorskiej posadzie wytrzymał tylko rok [4].

PS.

Można więc przypuszczać, że na nędzne utrzymanie podczas pierwszego wyjazdu Herberta na Zachód wystarczyło na przykład pięć dolarów dziennie, czyli że za stypendium ministra można było przeżyć aż trzy tygodnie. Jest to oczywiście wartość bardzo mocno przybliżona.

Przypisy:

[1] *Zbigniew Herbert - Julia Hartwig - Artur Międzyrzecki. Korespondencja*, red. M. Zagańczyk, Warszawa 2012, s. 53.

[2] Stąd wzmianka na temat projektowanego szkicu o jednoroźcu. W przypisach czytamy, że „Herbert pracował nad szkicem o przechowywanej w Musée de Cluny w Paryżu XV-wiecznej tkaninie *„Dama z jednoroźcem”* (Tamże, s. 214). Wzmianka w liście pisanym z Nowego Jorku wskazywałaby także na zainteresowanie poety tkaninami przechowywanymi w The Cloisters Museum (oddział nowojorskiego Metropolitan Museum of Art na górnym Manhattanie), gdzie znajduje się seria siedmiu tkanin przedstawiających polowanie i schwytywanie Jednoroźca - *The Hunt of the Unicorn* (Bruksela, około 1500 roku).

[3] Tamże, s. 58.

[4] Tamże, s. 71.

Herbert prowadził zajęcia (od 21 października 1970 roku do 15 czerwca 1971 roku) ze współczesnej poezji europejskiej i dramatu na uniwersytecie stanowym (School of Letters and Science California State Collage w Los Angeles). Wykłady te omawia Maciej Tabor w szkicu *Tradycja poezji europejskiej w wykładach Zbigniewa Herberta w California State College* [w:] *Dialog i spór. Szkice o twórczości Zbigniewa Herberta*, red. J.M. Ruszar, Lublin 2006.

Zakończenie



Chicago, fot. A. Lizakowski

Przeżycia osobiste opisanych przez nas osób, wybitnych Polaków w pewnym stopniu powinny oddać posmak i charakter Ameryki z przełomów XVIII w i XIX oraz tej z przełomu XIX i XX wieku. Wiele spostrzeżeń sprzed dwustu czy stu lat wciąż jest aktualnych. Wiele motywów wyjazdu z kraju, opuszczenia go jest wciąż mino upływu tak wielkiego czasu bardzo podobna. Podobne są też początki i kłopoty adopcyjne. Najpierw jest wielka chęć wyjazdu za wielką wodę, szukanie tam jakby ratunku od problemów codzienności we własnym kraju, wiara, że tam będzie lepiej. Po przyjeździe następuje stres, rozczarowanie, jakiś wewnętrzny ból, i dla wielu przekonanie, że jednak dokonali złego wyboru, powinni zostać u siebie. Zbyt wielkie widzą różnice, może nawet przeżywają szok kulturowy. Mijają najpierw miesiące i lata emigrant staje się coraz bardziej „odporny na Amerykę” osamotnienie, zostaje zastąpione pracą, ciężką pracą na dodatek mało płatną która pochłania większą część życia.

To co wydawała się na początku poprzestawiane do góry nogami w tej Ameryce z

czasem zdaje się mieć sens. Dwa wojujące ze sobą światy, dwie kultury, dwa jakże różne spojrzenia na Amerykę i na to, co pozostało z drugiej strony oceanu, z czasem zaczyna łączyć się w jedną całość. Emigrant już nie jest tą samą osobą, którą był jeszcze kilka lat wcześniej doskonałym dowodem tego jest Helena Modrzejewska na jej przykładzie można łatwo zaobserwować zmiany jak w ciągu kilku lat stała się innym człowiekiem.

Przełom wieków XIX i XX to wielki rozwój polskości w Ameryce, bez byłych Powstańców i wielkiej rzeszy chłopstwa – prawie że masowego polskiego osadnictwa w Ameryce – nie byłoby ani polskich parafii, ani tak wielu, wielu kościołów, w samym Chicago ponad dwadzieścia. Jednak nie poeci, pisarze czy literaci, nie żołnierze czy patrioci odegrali główną rolę w powstaniu Polonii amerykańskiej, ale właśnie księża, duszpasterze, bez nich polskość w Ameryce na początku XXI wieku, trudno sobie nawet wyobrazić. Dla przybywających Polaków w drugiej połowie XIX wieku do Nowego Świata ważnym motywem był patriotyzm – tak, wielu Polaków przyjeżdżało tu budować nową Polskę i tu organizować pomoc staremu krajowi, nawet wojsko, dla wyzwolenia kraju z niewoli zaborów, jak np. Błękitna Armia generała Hallera. Była też chęć służby poprzez ewangelizację – wystarczy z setek duszpasterzy, budowniczych kościołów Polonii wymienić tylko kilku z nich ks. Moczygęba, ks. Pitas, o. Justyn, Wacław Kruszka i wielu, wielu innych). Bez nich wśród rozrastającej się Polonii niepiśmiennej, oni umieli pisać i czytać po polsku i po angielsku. Bez tych ludzi całkowicie oddanym pracy społecznej nie byłoby polskich szkół sobotnich. Polskie gazety miałyby o wiele trudniejsze początki. Gazeta codzienna „Dziennik Związkowy” najstarsza polskojęzyczna gazeta codzienna w USA, powstała w styczniu roku 1908 jako organ Związku Narodowego Polskiego (ang. *Polish National Alliance*, w skr. PNA) i od tego czasu wychodzi nieprzerwanie, będąc tym samym najstarszą polskojęzyczną gazetą na świecie wydawaną bez przerwy. W niej przez wiele lat publikowałem swoją twórczość, a przede wszystkim mogły na jej łamach ukazywać się recenzje moich kolejnych książek pióra nieodżałowanego redaktora dwutygodnika „Zgoda” Wojciecha A. Wierzewskiego oraz dziesiątki recenzji ze spotkań i wieczorów autorskich członków mojej grupy poetyckiej „Niezapłacony Rent”, która działała w Chicago na początku lat 90. ubiegłego wieku.



Adam Lizakowski (z prawej) i Wojciech A. Wierzewski (1941-2008) – literaturoznawca, krytyk filmowy, nauczyciel akademicki, publicysta, fot. arch. A. Lizakowskiego

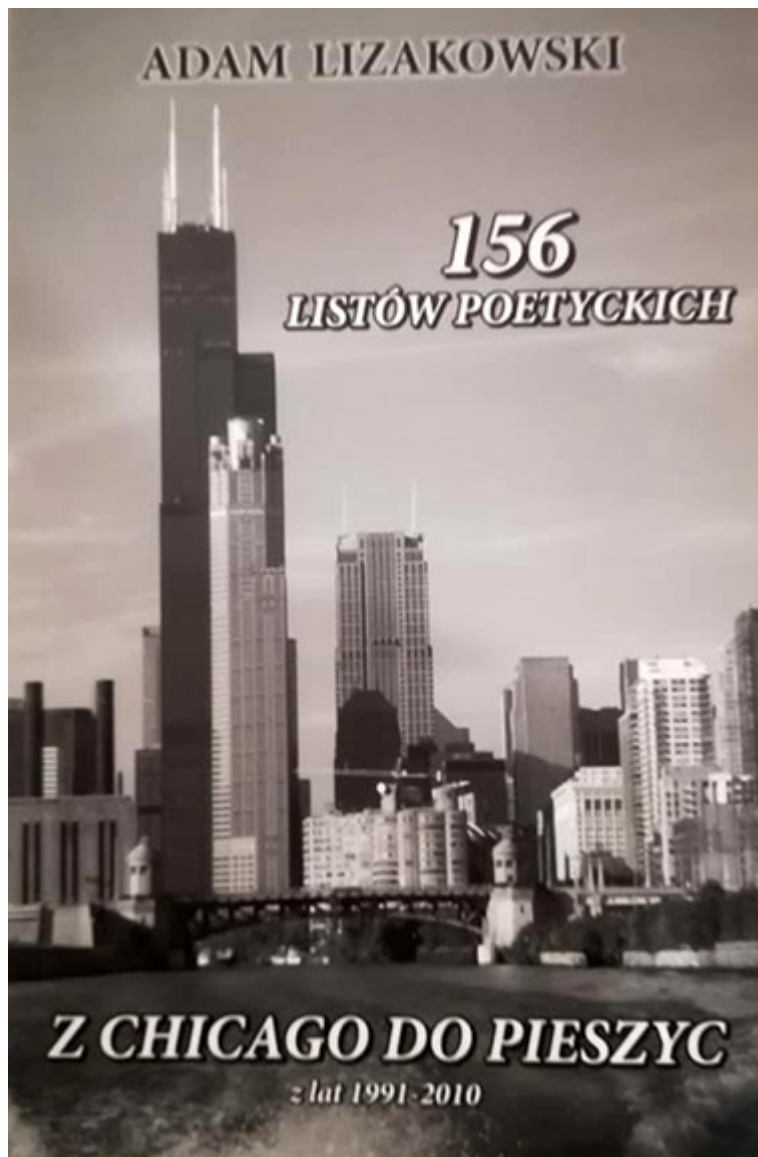
Nie byłoby dzisiaj Polonii amerykańskiej, tylu Amerykanów polskiego pochodzenia, gdyby nie emigranci z powstań narodowych w XIX wieku. Prawdopodobnie nie byłoby takiej Polonii amerykańskiej w Chicago czy w Nowym Jorku jaką mamy dzisiaj, gdyby nie zabory, nędza i głód, niechęć wielu młodych Polaków do służby w armiach zaborców. Wiek XX także „dopomógł” odbudować Polonię amerykańską, najpierw niefortunne dla Polski i Polaków zakończenie II wojny światowej, a cztery dekady później napływ emigrantów na fali solidarnościowej spowodowany wprowadzeniem przez generała Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego i jego dalsze konsekwencje. Wiek XXI może przynieść dalsze zmiany. Po zniesieniu wiz dla Polaków można już mówić o zupełnie innej polskiej Ameryce, która już nie jest celem marzeń za lepszym i wygodniejszym życiem, ale celem podróży i poznania tego wielkiego kraju od strony turysty, a nie wiecznie głodnego i biednego emigranta za

chlebem, panie, za chlebem...

Chicago, 2010 r., Pieszyce 2021 r.

Źródła:

List 25 pochodzi z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów poetyckich z Chicago do Pieszyc**”, wydanego przez Urząd Miasta i Gminy Pieszyce w 2012 r.



[10] Adam Lizakowski – Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?, Helikopter, 10/2018.

Czesław Miłosz (ur. 1911 r. na Litwie, zm. 2004 r. w Krakowie), polski poeta, prozaik, eseista, historyk literatury, tłumacz, dyplomata; w latach 1951–1993

przebywał na emigracji, do 1960 we Francji, następnie w Stanach Zjednoczonych. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1980); profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley i Uniwersytetu Harvarda; pochowany w Krypcie Zasłużonych na Skałce; Uznawany za najwybitniejszego polskiego poetę XX wieku.

[11] Zbigniew Herbert. Materiał podchodzi z portalu nowynapis.eu.

Zbigniew Bolesław Ryszard Herbert (ur. 1924 r. we Lwowie, zm. 1998 r. w Warszawie), polski poeta, eseista, dramaturg, twórca cyklu poetyckiego „Pan Cogito”, autor słuchowisk; pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego. Z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof.

Laureat ponad dwudziestu nagród literackich. Od końca lat 60. XX w. był jednym z najpoważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla. Jego książki zostały przetłumaczone na 38 języków.

Cześć 1:

Ameryka w oczach i pamiątkach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

Zobacz też:

Klerk mężny. Wspomnienie o Zbigniewie Herbercie (1924-1999).

Miłosz w Wilnie oczekiwał cichego pobratymstwa

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.



Chicago, fot. Brigitte z Pixabay

Adam Lizakowski (*Chicago*)

List 9

Jak żyją Polacy w Ameryce?

W pustce,

która jest tak ogromna, że jeden nie widzi

drugiego. Myśli o własnym JA poszerzą

tę pustkę. W młodości miałem mocne skrzydła,

wzbijałem się wysoko w przestworza.

Ziemia mnie karmiła, o tym zapomniałem.

Ilu jest takich, co wymieni przyjaciół

na samochody? Rodzinne szczęście na

pieniądze? Pokochali rzeczy, które stawiają

wyżej niż siebie samych. Nawet nie zauważają

jak szybko pozbędą się głodu kultury,

jak szybko porosną sadłem obojętności.

W artykule korzystamy z Antologii p.t. „Ameryka w pamiętnikach Polaków”**[1]** oraz z komputerowych stron Wikipedii. Wybrane przez nas fragmenty nie potrzebują komentarzy ponieważ w bardzo wyraźny sposób przekazują to, co chcieliśmy pokazać.

Przez dwa stulecia obraz Ameryki i wyobrażeń o niej jest właściwie bardzo podobny, nie uległ wielkim zmianom, można nawet powiedzieć, że jest taki sam, i nie będzie to wielką przesadą. Wykorzystamy sylwetki kilku osób znanych w kulturze polskiej od dwóch stuleci. Nie byli to emigranci z prawdziwego zdarzenia, oni tylko jakby „otarli się” o Amerykę, po prostu wpadli do Ameryki na chwilę, a później dużo o niej mówili, pisali. To stara prawda o Ameryce – mają do powiedzenia najwięcej ci, co byli w niej tylko na chwilę, lub przez chwilę. Tomasz Kajetan Węgierski, Julian Niemcewicz, Jakub Gordon i Henryk Sienkiewicz, Helena Modrzejewska jako jedyna z tego grona osób zdecydowała się na pozostanie w Ameryce i ona jako jedyna na ziemi amerykańskiej zmarła.



Tomasz Kajetan Węgierski na litografii Seweryna Oleszczyńskiego, poł. XIX w., fot. domena publiczna

Tomasz Kajetan Węgierski [2]

Nie miał jeszcze dwudziestu lat (ur. 1756r), kiedy wokół jego twórczości powstała atmosfera sensacji i skandalu, jak żaden bowiem z piszących współcześnie – a przecież tworzyli i Ignacy Krasicki i Stanisław Trembecki – ganił, przemawiał, dopiekał, kasał, drwił, nie oszczędzając nikogo, „na wszystkie targając się stany”.

Po „Ameryce angielskiej”, a ściślej po wolnych już byłych trzynastu koloniach – Stanach Zjednoczonych Ameryki – Węgierski podróżował około sześciu miesięcy, opuścił ją prawdopodobnie pod koniec roku 1783. Przejechał prawie przez wszystkie stany i poznał wielu wybitnych ludzi tworzącego się państwa. Spotkał naczelnego

dowódcę wojsk amerykańskich Jerzego Waszyngtona.

A dlaczego przypłynął do Ameryki? Jak podaje autor wyboru i komentarzy tej Antologii, Bogdan Grzeloński w opracowanej przez siebie biografii Węgierskiego:

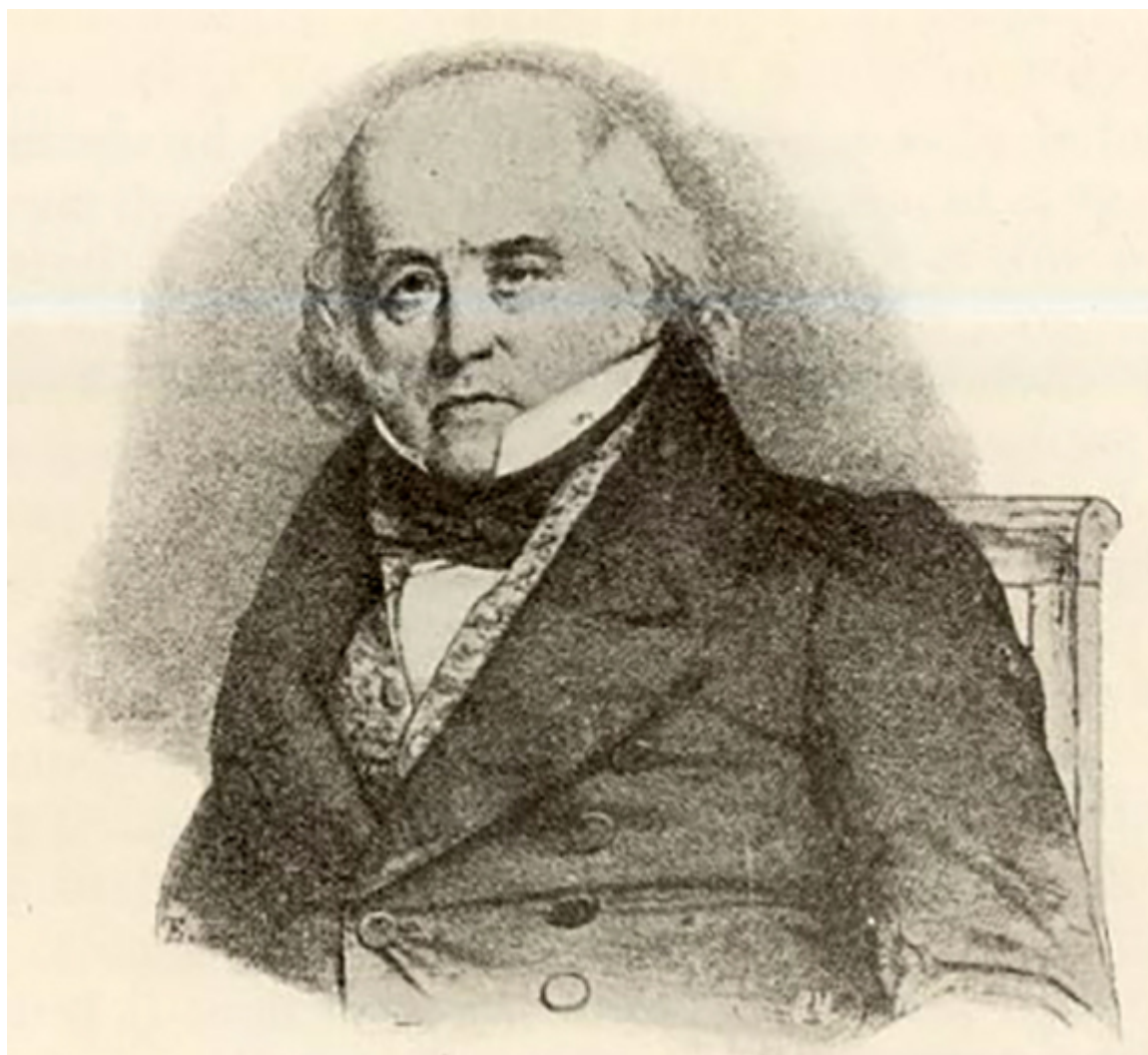
Na pewno zawiodły go do nowo powstającego państwa fantazja i ciekawość, ale też bez wpływu nie była moda w 1782 roku na salonach nadsekwańskich książka Amerykanina francuskiego pochodzenia Hektora ST. Jean de Crevecoeura: Listy angielskiego farmera. Albowiem daje ona - jak pisał -, zachwycający obraz szczęśliwego życia mieszkańców Ameryki angielskiej.

Pod koniec drugiej połowy XX wieku wielu przyszłych emigrantów myślało bardzo podobnie, *ten szczęśliwy obraz Ameryki* w ich oczach i umysłach nadal funkcjonował.

A oto jak Węgierski pisze o generale Waszyngtonie, pierwszym prezydencie Ameryki:

Wszystkie portrety generała Waszyngtona, jakie widziałem w Europie, nie są prawie nic do niego podobne. Jest to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem; jego postać jest szlachetna, wojownicza mina, a maniery swobodne. Grzeczność z jego strony, okazywana od pierwszej chwili spotkania się aż do ostatka, podoba mi się niesłychanie, i przy końcu dwu godzin można było spostrzec, że się go dopiero poznało.

Amerykanie i dzisiaj są opisywani i spostrzegani w bardzo podobny sposób. Mili, uprzejmi, nawet uczynni jeśli to nic nie kosztuje, dlaczego by nie? Z wiecznie „przyklejonym uśmiechem” na ustach.



Julian Ursyn Niemcewicz, fotografia pochodzi z książki wydanej w 1917 r. w Nowym Jorku, Wikimedia Commons

Julian Ursyn Niemcewicz [3]

W Ameryce Niemcewicz znalazł się 18 sierpnia 1797 roku. Właściwie wbrew swoim zamierzeniom. Z „ofiary” dla Naczelnika – Kościuszki. Pamiętać bowiem należy, że był on adiutantem Kościuszki w powstaniu 1794 roku i wraz z nim po klęsce pod Maciejowicami dostał się do więzienia petersburskiego. Utraconą zaś wolność odzyskał dopiero po śmierci carycy Katarzyny II. Z łaski imperatora Pawła I.

Przed wyjazdem z Petersburga pragnął jednak zobaczyć się z Naczelnikiem. Ciekaw był jego zdrowia, samopoczucia, projektów. Sam bowiem mimo ciężkiego śledztwa czuł się dość dobrze. Tymczasem Kościuszkę znalazł *leżącego na kanapie, z obwiniętą głową i wyciągniętą jak martwą nogą*. I jak odnotował we wspomnieniach;

bardziej jak widok ten zmartwił mię głos jego, prawie zgaszony, trudność i nieporządek w tłumaczeniu się, znajdowaniu myśli i słów; zdawał się przerażonym nadzwyczajną trwogą; nic nie mówił, a kiedy głos podniósł kiwał palcem, pokazując, że nas w przedpokoju podsłuchują.

Dlatego też nie potrafił odmówić życzeniu Najwyższego Naczelnika, popartemu zresztą łzami, by razem udali się do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Z Petersburga „ze wspaniałej dzielnicy admiralicji”, jak pisał Niemcewicz wyjechali śnieżnym rankiem w poniedziałek 19 grudnia 1796 roku. Do celu – Filadelfii-ówczesnej stolicy młodego państwa, dotarli po ośmiu miesiącach podróży.

Niemcewicz dobrze sobie w Ameryce poradził, nawiązał wiele osobistych kontaktów z wieloma znaczącymi w tym czasie osobami m.in. z przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych T. Jeffersonem i Johnem Adamsem, też przyszłym prezydentem tego kraju. Jak podają źródła dużo podróżował zwiedził wszystkie stany z wyjątkiem dwóch, Północnej i Południowej Karoliny. Poznał pierwszego prezydenta Stanów Jerzego Waszyngtona.

Ożenił się z bogatą wdową po generale amerykańskich wojsk rewolucyjnych panią Zuzanną Livingston – Kean. Dzisiejszym językiem można powiedzieć, że urządził się świetnie, nawet otrzymał amerykańskie obywatelstwo, o które dzisiaj tak wielu Polaków zabiega. Oddał się pracy literackiej, dużo tworzył i wydawało się, że zapomniał o ojczyźnie, że Ameryka wynagrodziła jego wcześniejsze niedole, ale myśl o Polsce nachodziła go bardzo często. Rozdział amerykański w swojej biografii zamknął słowami:

Każdego obywatela pierwszą jest powinnością być pożytecznym społeczeństwu, w którym się urodził. Póki trwała Polska, starałem się powinności tej zadośćuczynić: gdy rozszarpaną została, i ja stałem się wygnańcem.

Ostateczną decyzję wyjazdu ze Stanów podjął na początku 1807 roku i 2 maja tegoż roku opuścił Amerykę. Z żoną jednak utrzymywał bardzo serdeczne listowne kontakty, a ta w testamencie zapisała mu roczną pensję 6 tys. dolarów. Przykład J.U. Niemcewicza jest jedynym mi znanym z tak pięknym zakończeniem. O takim życiu

prawdopodobnie marzył i marzy niejeden emigrant. Otrzymać amerykańskie obywatelstwo, bogato się ożenić, poznać wielkich polityków, i jeszcze ze znaczna emeryturą powrócić na starość w rodzinne strony. To się nazywa urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

List 14

Czym jest dla ciebie poezja?

Łatwiej powiedzieć czym nie jest.

Na pewno nie jest źródłem dochodów,

ma pewno nie żyję dla niej. Na pewno

jest ją trudno oszukać. Łatwiej jest

oszukać sąd, państwo. Najłatwiej

siebie, poezji nigdy. Ona domaga się,

aby oddać jej wszystko, łącznie z życiem.

Wielu poetów oddało życie dla niej.

Zdolność pisania wierszy to nie umiejętność

wysławiania się, prorokowania słowem.

Spoglądanie milczeniem pauzy, obnażanie

metafor, to jeszcze nie poezja. Łapanie

chwil pazurami przecinków, kneblowanie

ust wielokropkiem to jeszcze nie poezja.

Trzeba mieć serce, duże serce, tak duże,

że nie trzeba go szukać w głębi siebie.

Takie serce od jednej iskry zapłonie.

*Ta garstka popiołu co zostanie to jest
poezja.*



Maksymilian Jatowt, ps. Jakub Gordon, fot. domena publiczna

Jakub Gordon [4]

Życie jego i chęć służenia ojczyźnie nadaje się na co najmniej kilkanaście odcinków serialu w którym Gordon odrywałby główną rolę. W Ameryce przebywał od 1855 do

1860 roku. Uciekając przed carską policją (fałszując dokumenty) schronił się w Niemczech, a tam „bez przytułku i opieki”, zdecydował się na podróż do Ameryki, w celu polepszenia swojej sytuacji materialnej, a przede wszystkim chciał odpocząć od Rosji, w której był zesłańcem politycznym na Sybirze przez wiele lat.

Tak oto pisze o Ameryce i Polakach tam spotkanych:

Często słyszałem uzalających się Polaków w Ameryce. „Gdybym tak był pracował w Polsce – mówił nie jeden z nich – tobym sobie już dawno majątek zebrał„.

Sposób pracowania jest zupełnie inny niż w Polsce. Przybądź no tam kto z lenistwem, prędko odzwyczaisz się od niego. Albo nic nie zrobisz, albo wypędzisz z siebie próżniaka.

Nie na próżno mówi każdy rzemieślnik co się dostał na tę półkulę, że trzeba rozpocząć na nowo swój zawód nauką. Jego czynność, równie jak chód nawet muszą być odmienne w Ameryce, bo tam godzinę odbywa się w czterdzieści minutach.

Proszę się przypatrzeć np. polskiemu murarzowi – jak on stoi przy cegłach, których ma użyć do stawiania muru, jak wprzód trzy razy każdą dwa razy obróci, potem nałoży fajkę, zapali, przywoła chłopca z wapnem i znów cegłę obróci, aż póki ją położy.

Ten sam murarz w Ameryce w tym samym czasie złoży dziesięć cegieł lub kamieni. Dom murowany postawiony zostanie (wprawdzie z pomocą maszyny) w dwa tygodnie; w Polsce potrzeba na to dwa lata.

Autor tych słów pisał je prawie 150 lat temu. Czy dużo różnią się one od tych „polskich narzekań i spostrzeżeń o Ameryce” w XXI wieku? Chyba nie. Komentarz sam się nasuwa. Ameryka wciąż jest miejscem w którym żyje się wygodnie, lepiej, Amerykanie są szczęśliwsi i dużo więcej i lepiej pracują niż np. Europejczycy. Druga obserwacja, że wciąż niestety trzeba „wszystkiego” uczyć od początku, od stawiania pierwszych kroków poprzez pracę i styl pracy. Ostatnim spostrzeżeniem jest to, że

mimo wszystko nasz emigrant wrócił do starej ojczyzny. Nie pozostał w tej tak podziwianej przez siebie Ameryce.

List 21

Napisz, czy ciężko jest być Polakiem w Ameryce?

Kilkanaście lat mieszkałem w Polsce i ciężko

było być Polakiem wśród Polaków.

Polacy to trudne społeczeństwo, uciążliwi,

wiecznie niezadowoleni i nader leniwi,

mało słowni i w gorącej wodzie kąpani.

W Ameryce jest jeszcze gorzej.

Wczoraj młodociany Amerykanin

wyzwał mnie od głupich Polaków.

Chciał, abym dał mu dolara,

ofiarowany dolar mógłby zaoszczędzić mi wyzwisk,

uświadomił mi, że Kościuszko, Puławski niewiele są warci

w historii tego kraju wobec pieniądza.

Dolar to jest coś, za niego można kupić uznanie

(na jak długo).

Jestem głupi, pomyślałem otwierając drzwi samochodu,

jestem głupi, pomyślałem wjeżdżając na autostradę 55,

*jestem głupi, a moja głupota jest wielka jak Ameryka
od Atlantyku po Pacyfik,
minąłem chicagowskie Down Town kierując się na północ,
jestem głupi – a to ciekawe – pomyślałem,
jestem głupim Polakiem dla tych, co coś ode mnie potrzebują,
są też tacy, którzy potrzebują mnie do pogardy,
aby lepiej się poczuć, wyciszyć swoje kompleksy
nie cierpię z tego powodu, mam świadomość,
że jestem potrzebny tym biednym ludziom
jak chleb, powietrze, woda.*



Henryk Sienkiewicz, drzeworyt Aleksandra Regulskiego, „Tygodnik Ilustrowany”, 1884, nr 92, fpt. domena publiczna

Henryk Sienkiewicz [5]

Pomysłem wyjazdu na drugą półkulę, do Ameryki, zaraziła Sienkiewicza gwiazda scen warszawskich Helena Modrzejewska. I jak pisze we swoich wspomnieniach, *Litwos był pierwszym do tego żeby przemawiać za emigracją*. W Stanach Sienkiewicz znalazł się na przełomie lutego i marca 1876 roku. Aby spłacić swoje długi zaciągnięte w „Gazecie Polskiej”, która go sfinansowała rozpoczął pisać „Listy z podróży do Ameryki”. Pierwszy list ukazał się w „Gazecie” w około sześć tygodni po przyjeździe autora do San Francisco – 9 maja 1876 roku, ostatnie korespondencje publikowane były w marcu 1878 roku.

Ameryka bardzo służyła pisarzowi, a jego talent poparty został wielką pracowitością i jeszcze większym zapadłem do pracy. W liście do Juliana Horiańskiego donosił:

Zaledwie po półrocznym pobycie (sam się zdumiewał), że zdążył kropnąć już: pięć korespondencji bitego pisma – każda sześć arkuszy, dramat w V aktach p.t. „Na przebój”, opowiadania „Sellin Mirza” i „Szkice węglem”.

Dużo podróżował, zwiedzał, obserwował i jak większość emigrantów, chociaż pisarz emigrantem nie był, obserwował i porównywał to, co zostało w kraju, do tego co tutaj zastał. Przede wszystkim podróżował po Ameryce co i dzisiaj jest rzadkością, bo większość rodaków jak raz już „zapłaci korzenie” to trudno jest ich później gdziekolwiek wyrwać. Sienkiewicz przemierzył Kalifornię od północnego go południowego krańca, od rzeki Klamath po rzekę Gile. Polował na bawoły w stepach Wyoming, był na pustyni Mohave, zwiedzał kopalnie srebra w Virginia City w stanie Nevada, podziwiał Niagarę, przebywał w Chicago i Nowym Jorku.

Badacze twórczości Litwosa twierdzą, że jego „Listy z podróży” mają rzetelną wartość dokumentarno-historyczną. Tak samo jak szereg wywodów socjologicznych dotyczących Stanów i polskiej emigracji zarobkowej masowo napływającej na ziemię amerykańską po roku 1870 roku. Mylił się pisząc, że wychodźstwo to rychło się wynarodowi, że jest to martwa gałąź narodu polskiego.

W liście do redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” Edwarda Leo, popularnego wówczas dramaturga warszawskiego, pisanym z gór Santa Ana w listopadzie 1876 roku tak pisze:

Z Ameryką jest tak: z początku wszystko mnie raziło, wszystko mi się nie podobało – teraz muszę się bronić sympatii, tym bardziej że czuję się, iż to nie są uczucia z góry powzięte, umówione, ale przeciwnie: mimo uprzedzeń szturmem biorące serce i rozum.

Krótko Wam powiem, jest mi tu tak dobrze, że gdybym miał zapewnione życie wieczne, nie chciałbym go spędzić gdzie indziej.

W tym samym roku 1876 Henryk Sienkiewicz pisał w swoich listach do Warszawy:

Z drugiej strony, spytajcie się tylko naszych obywateli wiejskich, co się dzieje u nas po wsiach, a usłyszycie niezawodnie całe historie o kradzieżach żyta, pszenicy, o wypasaniu nocami łąk i koniczyny, o łamaniu płotów, drzew przy drogach, o nocnych napadach na sady owocowe itd. Tu własność jest szanowana do najwyższego stopnia. Nikt tu, np. w Kalifornii, z powodu ciepłego klimatu nie zamyka koni, owiec, bydła, drobiu; nikt nie otacza ostrokołami ogrodów; nie ma prawie wcale stodół i spichrzów; nie słyszałem jednak nigdy nikogo skarżącego się, żeby mu coś zginęło. Własność prywatna jest tu rzeczą tak świętą, że możesz ją prawie choćby na publicznej drodze złożyć, a nikt jej jeszcze nie ruszy.

O literaturze, poezji i sztukach pięknych kobiety tutejsze niewiele mają pojęcia, przy czym poznanie literatur zagranicznych utrudnia nieznajomość obcych języków. Nie spotkałem kobiety, która by znała rysunek lub malarstwo. Znajomość muzyki, na nieszczęście więcej jest rozpowszechniona, ale za to do najwyższego stopnia powierzchowna. Brak Amerykankom i pracy, i muzycznych zdolności, i wreszcie estetycznego poczucia. Przeglądając nuty w różnych domach tutejszych, nie spotkałem się ani razu z Haendlem, Mozartem, Beethovenem, Szopenem, Lisztem, z mistrzami francuskimi lub włoskimi. Wszędzie znajdowałem tylko jakieś walce, polki, marsz Georgia i... „quausque tandem, Catilina!” [6], „La prerie d’une vierge” [7] Bądarzewskiej. Tutejsze dziewczęta grywają ową „La prerie” jeżdżąc wraz z krzesłem wzdłuż klawiatury, wzdychając, podnosząc oczy – słowem: zupełnie jak u nas, co ma oznaczać niewinność, idealność, panińskie tęsknoty, fałszywe apetyty i tym podobne.

Pobyt w Ameryce i korespondencje, które były publikowane w prasie polskiej, zyskały uznanie i wzbudziły zainteresowanie Sienkiewiczem. Powodzenie pisarza świetnie odmalował Bolesław Prus w artykule „Co p. Sienkiewicz wyrabia z piękniejszą połową Warszawy” na łamach „Kurier Warszawski” z 1880 roku.

Już po powrocie z Ameryki, prawie każda z dam, przechodząc ulicą, posądzala prawie każdego wyższego i przystojnego mężczyznę o to, że jest Sienkiewiczem. (...) Nareszcie spotykając co krok fryzury á la Sienkiewicz, wiedząc, że młodzi panowie jeden po drugim zapuszczają Hiszpanki, starają się mieć posągowe rysy i śniadą cerę, postanowiłem poznać jego samego (...) Z mego kąta widzę, że sala

prawie wyłącznie zapełniona jest przez płęć piękną. Kilku mężczyzn, którzy tam byli do robienia grzeczności damom, albo pisania sprawozdań, tak już w ciżbie kobiet potracili poczucie własnej indywidualności, że mówili: byłam, czytałam, wypiliśmy we dwie sześć butelek...

Tak pisał o Sienkiewiczu Bolesław Prus, a Julian Krzyżanowski historyk literatury, o naszym Nobliście tak napisał:

Schodząc z pokładu „Germanikusa” na bruk nowojorski trzydziestoletni Henryk Sienkiewicz był tylko dobrze zapowiadającym się „prozatorem”. Rozstając się zaś z Ameryką miał już nie tylko poważne wzbogacony dorobek, ale przede wszystkim bogaty był w doświadczenia będące podglebiem, na którym w kilka lat później wyrosła twórczość autora powieści historycznych od „Ogniem i mieczem” po „Krzyżaków” i „Na polu chwały”.

Dalej czytamy, że gdyby twórca „Hani” nie wyjechał z Warszawy

byłby się udusił i zmienił w wyrobnika prasowego, (...) gdyby nie przypadek otwierający mu szlak szczęśliwej przygody, szlak, który wiódł go na nieoczekiwane wyżyny. Wkroczenie na szlak ten stała się podróż do Ameryki.

List 22

Napisz coś o Ameryce.

Napisać „coś” o Ameryce może tylko ten, co tutaj był kilka miesięcy. „Coś” tak wielkie jak Ameryka trudno jest zrozumieć, opisać.

„Coś” wierzy w istnienie

dzieci urodzonych ze srebrną łyżeczką w ustach.

*Amerykę najprościej opisać jako sen
wiele snów luźno powiązanych ze sobą
ciężką głową nurkującą w kosmosie nocy
jak rakieta uwięziona na korzeniu kręgosłupa
z ciężarkami stóp*



Helena Modrzejewska, fotografia wykonana w Nowym Jorku, ze zbiorów Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Helena Modrzejewska [8]

Gdy opuszczała Warszawę była gwiazdą numer jeden scen polskich. O jej względy ubiegali się najwybitniejsi literaci drugiej połowy XIX wieku. Adam Asnyk, Aleksander Świętochowski, Teofil Lenartowicz. Kochał się w niej Stanisław Witkiewicz, malarz Chełmoński, Adam Chmielewski późniejszy brat Albert, kochał się w niej Henryk Sienkiewicz. Zanim wyjechała z Polski miała ustaloną pozycję, nikt jej nie zagrażał, nawet nie był w stanie się zbliżyć do niej. Uważana była za najpiękniejszą kobietę swojej epoki, poeci, malarze, dziennikarze, uwielbiali ją, posiadała niesamowity talent i wdzięk, ale jej marzeniem była gra „Szekspira w jego własnym języku”. Jednak nie wybrała sceny angielskiej tylko amerykańską.

Zadebiutowała na scenie amerykańskiej 20 sierpnia 1877 roku w California Theatre w San Francisco. Zdobyła publiczność i krytykę.

Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał, – jak donosił obecny na przedstawień Henryk Sienkiewicz. – Już wiosną 1878 roku naśladowano jej toalety – suknie a la Modjewska, kapelusze a la Modjewska, – bo takie używała nazwiska w Stanach nie potrzebowała nawet roku aby podbić Amerykę. Jej wizerunkiem ozdabiano pudełka zapalek i cygar, a w restauracjach podawano kompot a la Modjewska.

Jak sama gwiazda teatru pisze w swoich „Wspomnieniach”, które zostały oparte na notatkach, korespondencji i materiałach prasowych:

Po próbie Mc Cullough podszedł do mnie, aby porozmawiać. Był widocznie wzruszony i powiedział mi wiele pochlebnych rzeczy i od razu ustalił datę mojego debiutu na 13 sierpnia. Przed pożegnaniem zapytał, jak się pisze i wymawia moje nazwisko. Napisałam je w całości w polskiej ortografii – „Helena Modrzejewska” i wręczyłam mu kartkę. Spojrzał na to, uśmiechnął się i poskrobał w głowę i powiedział: – Wątpię, czy to kto na świecie potrafił odczytać. Obawiam się, że będzie pani musiała zmienić swoje nazwisko madame!.

Bardzo ciekawie opisuje madame Modjewska, bo takie w końcu wybiera „amerykańskie nazwisko”, spotkanie z Henry Wadsworth Longfellowem jednym z najbardziej znanych i wybitnych poetów Ameryki. Uważany przez Amerykanów za

giganta – intelektualistę amerykańskiej kultury, która w owym czasie nie istniała i cokolwiek było znane i uznane przez Amerykanów pochodziło z Europy,, przeważnie z Anglii. H.W. Longfellow, był uznany za równym takim pisarzom i myślicielom amerykańskim jak . Nathaniel Hawthorne, Ralph Waldo Emerson, Henry David Thoreau, Oliver Wendell Holmes lub William Prescott. Oni byli uznani za reprezentantów intelektualnej ówczesnej Ameryki.

Rok 1878. *Jednym z najbardziej ważkich wydarzeń podczas mojego pobytu w Bostonie było spotkanie z Henry W. Longfellowem. [...] Mówił dalej w ten sposób, ze swobodą skończonego światowca i tym mnie po prostu oczarował. Potem wszedł do pokoju Ralf i obydwójce zostaliśmy zaproszeni na lunch do domu poety w Cambridge. Wielkim urokiem Longfelowa była właśnie ta doskonała prostota, tak rzadka u sławnych ludzi. Nie znajdowałam u niego ani cienia protekcyjności, jakże częstej u znanych pisarzy. Sławny i niezrozumiały człowiek jest rzadkością, ale w autorze Ewangeliny i Hiwawathy nie było ani krzty zadufania. Do komplementów zdawał się nie przywiązywać wielkiej wagi.*

Ze wspomnień Heleny Modrzejewskiej nie dowiemy się o tym jak żyli ówcześni polscy emigranci, ani czym żyła amerykańska społeczność. Problemy jednych i drugich nie były znane Modrzejewskiej, ona bywała w kręgach ludzi wpływowych i bogatych, mogących sobie pozwolić na życie ponad przeciętną, jej znajomi i wielbiciele to bankierzy i politycy, senatorzy i kongresmani, generałowie i bogaci obszarnicy ziemscy. Na powrót do Polski, do ojczyzny, Modrzejewska nie zdecydowała się, za bardzo się zamerykanizowała, na stare lata sprzedała posiadłość w Santiago Canyon i kupiła nową na wyspie Bay Island w East Newport w Kalifornii. Sprawami polskimi interesowała się do końca swojego życia:

losy nieszczęsnej ojczyzny poruszają nas do głębi serca i zawsze śledzimy z najwyższym udziałem i bólem ucisk tej najbardziej skrzywdzonej części naszego kraju, która pozostaje pod zaborem prusko-niemieckim – pisała.



Ignacy Jan Paderewski przemawia do tłumów w Nowym Jorku, fotografia ze zbiorów Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Ignacy Jan Paderewski wirtuoz i polityk [9]

Ten „pierwszy” zdobył całą muzyczną Europę, obie Ameryki i Afrykę. Jego nazwisko podobno było znane nawet Eskimosom. Człowiek, który zawarł w sobie, w swoim charakterze, osobowości, wszystko to, co najpiękniejsze, wszystko to co zwykły normalny Polak powinien w swoim sercu mieć – umiłowanie ojczyzny i ogromną pracę nad sobą oraz swoim warsztatem.

Bez niego trudno jest nawet wyobrazić sobie jakby wyglądała Polska, jakby miały się sprawy polskie gdyby nie jego muzyka. Po raz pierwszy Paderewski trafił do Stanów Zjednoczonych jako 30-letni pianista, cieszący się już zasłużoną sławą w Europie, a nawet popularnością podobną do dzisiejszych celebrytów, a to dzięki osobistemu urokowi, urodzie i bujnym falom blond włosów. W USA zrobił furorę. Jego zarobki w firmie Steinway, produkującej fortepiany i organizującej koncerty, wyniosły

podczas *tournée* w 1891 roku - na dzisiejsze pieniądze - niemal 2 mln dol., a następnego roku aż 3,2 mln dol. Były to wpływy jedynie z biletów, nie licząc sprzedaży wydawnictw nutowych własnych kompozycji (a jego „Menuet G-dur” sprzedano w nakładzie ponad 1 mln egzemplarzy). Żaden muzyk tyle wtedy nie zarabiał. Sukces finansowy przybyła z oceanu Amerykanów nie raził. Przeciwnie - powiększał tylko jego sławę i powszechne uznanie. Paderewski ruszył także utartym szlakiem do USA, szukając tam pomocy. W trakcie licznych koncertów - jak zanotował w pamiętnikach - z reguły zwracał się do publiczności ze słowami:

Proszę was: mówcie o Polsce waszym życzliwym, dobrym przyjaciółom. Powiedźcie im, że hen daleko od waszego kwitnącego kraju, zasobnego, szczęśliwego kraju, żyje w ogromnej nędzy wielki naród. Zgnębiony biedą, a jego cierpienia przekroczyły wszelkie granice ludzkiej wytrzymałości. Powiedźcie im, że ten właśnie naród, gdy oni byli w potrzebie, posłał im Kościuszkę i ofiarował Pułaskiego.

Część 2:

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

Zobacz też:

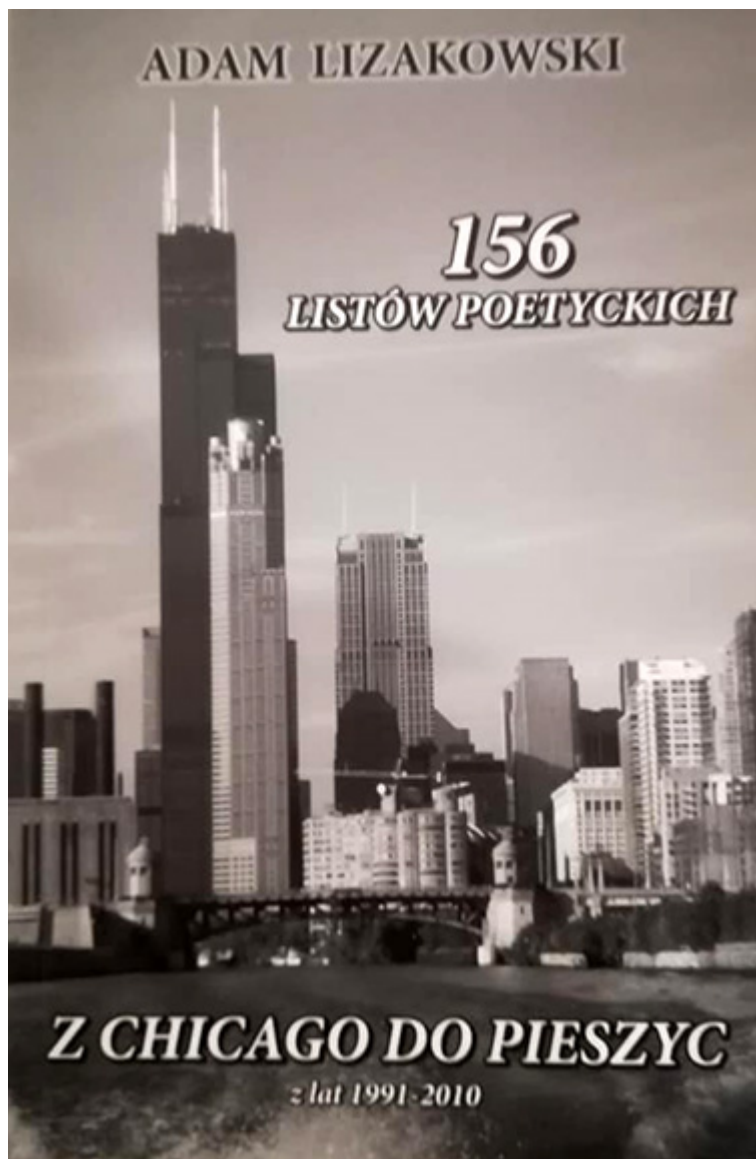
Amerykańskie podróże Heleny Modrzejewskiej

Żywot Paderewskiego

Źródła:

Wszystkie wiersze pochodzą z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „**156 Listów**

poetyckich z Chicago do Pieszyc,, wydane przez Urząd Miasta i Gminy Pieszyc w 2012 r.



[1] Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia. Wybór i komentarze Bogdan Grzeloński. Wydawnictwo Interpress. Warszawa 1975 rok. Skrót AWPP, będziemy używać jako źródła informacji.

[2] Tomasz Kajetan Węgierski (ur. 1756 r. na Podlasiu, zm. 1787 r. w Marsylii) – polski poeta epoki oświecenia, szlachcic, badacz i podróżnik, tłumacz, satyryk i wolnomularz.

Wokół postaci Węgierskiego panowała atmosfera skandalu i sensacji ponieważ poeta ten w sposób zjadliwy i gwałtowny atakował wady i niesprawiedliwości swojego

wieku oraz wysoko postawione na dworze osoby, nie wyłączając króla. Cała jego twórczość zamyka się w latach siedemdziesiątych. Niektóre utwory ukazywały się na łamach „Zabaw przyjemnych i pożytecznych”, jednak większość pozostała w rękopisach. Uczył się w Collegium Nobilium. Był kancelistą w Departamencie Sprawiedliwości Rady Nieustającej, utracił posadę po opublikowaniu jednego ze swoich utworów satyrycznych i musiał opuścić kraj. Podróżował po Europie i Stanach Zjednoczonych. Charakteryzuje go postawa libertyńsko-epikurejska. Prowadził walkę przeciwko obskurantyzmowi sarmackiemu, był antyklerykałem.

[3] Julian Ursyn Niemcewicz (ur. 1757 r. w Skokach koło Brześcia Litewskiego, zm. 1841 w Paryżu) – polski dramaturg, powieściopisarz, poeta i pamiętnikarz.

Pochodził ze średniozamożnej rodziny szlacheckiej (później jednego z najbogatszych rodów Polesia). Ukończył warszawski Korpus Kadetów. Był adiutantem Adama Kazimierza Czartoryskiego. Zwiedził Francję, Anglię i Włochy. Poseł inflancki Sejmu Wielkiego, aktywny członek Stronnictwa Patriotycznego, współautor (z Hugonem Kołłątajem) projektu Konstytucji 3 Maja. W 1791 r. był jednym z założycieli Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej. Po zwycięstwie Targowicy przebywał na emigracji w Niemczech. Sekretarz Tadeusza Kościuszki podczas insurekcji kościuszkowskiej. Został wzięty do niewoli po bitwie pod Maciejowicami i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. W 1796 r. uwolniony przez cara Pawła I razem z Kościuszką udał się do USA, gdzie zamieszkał ożeniony z Amerykanką. W latach 1802-1804 odwiedził Polskę, w 1807 wrócił do kraju. Od 1822 osiadł w swych dobrach w podwarszawskim Ursynowie (które chciał nazwać *nota bene Ameryka*), wprowadził tam nowoczesne metody ogrodnictwa i bez reszty oddał się twórczości literackiej. Pełnił urząd sekretarza senatu w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym. Podróżował po kraju jako wizytator szkół. Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk od 1802 aż do 1826 r. jako prezes. Przeciwnik konspiracji, a zwolennik legalizmu. Po wybuchu powstania listopadowego w 1830 r. wyjechał w misji dyplomatycznej do Londynu. Od 1833 r. w Paryżu związany był ze stronnictwem Adama Jerzego Czartoryskiego. Został pochowany na cmentarzu des Champeaux w Montmorency.

[4] Maksymilian Jatowt właściwe nazwisko Maksymilian Jatowt (ps. Jakub Gordon), nie znamy dokładnej daty urodzenia, pomiędzy latami 1823-1827. Miał

kontakt z ludźmi księdza Piotra Ściegiennego – organizatora powstań chłopskich w 1844 r. W drodze na Sybir udaje mu się zbiec z konwoju i przedostać do Galicji, później na Śląsk. W Mikołowie spotyka poetę Cypriana Kamila Norwida, który udziela mu pomocy – pożycza pieniądze i swój paszport. Podróżuje po Europie. W 1848 roku udaje się do Polski tam nieopatrznie przekracza granicę zaboru rosyjskiego i ponownie wpada w ręce władz carskich. Zostaje oskarżony o współpracę z lewicą emigracyjną, o dezercję i zostaje skazany na służbę w karnych batalionach – początkowo na Uralsku, następnie w Orenburgu.

W 1855 r, po sześciu latach, jeszcze raz wymyka się władzom carskim, ucieka do Niemiec, ale tam jak pisze „myśli jego kierują się ku łagodnemu horyzontowi i politycznemu Stanów Zjednoczonych”.

W Ameryce spędza pięć lat, przyjmuje amerykańskie obywatelstwo, zwiedza wiele stanów przeważnie leżących w dorzeczu „matki” rzek amerykańskich – Mississippiego. W 1860 r. wraca do Europy, do Francji i debiutuje tomikiem wspomnień z okresu służby w carskim wojsku p.t. „Moskwa. Pamiętnik Polaka z Korony, obywatela Stanów Zjednoczonych”. W 1866 r. wraca do kraju i osiedla się w Galicji. Od 1872 r. mieszka we Lwowie, umiera 27 listopada 1895 r.

[5] Henryk Adam Aleksander Pius Sienkiewicz pseudonim *Litwos* (ur. 1846 r. w Woli Okrzejskiej, zm. 1916 w Vevey w Szwajcarii) – polski powieściopisarz i publicysta, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 1905 za „całokształt twórczości”. Jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich przełomu XIX i XX w.

[6] *Qua usque tandem, Catilina!...*, łac. – „Jak długo więc Katylinie!”.. słowa Cicerona z mowy przeciwko Katylinie.

[7] *La pierre d'une vierge* franc. – Modlitwa Dziewicy, popularny wówczas utwór muzyczny.

[8] Helena Modrzejewska (ur. 1840 w Krakowie, zm. 1909 w Newport Beach w Kalifornii, USA) – wybitna polska aktorka specjalizująca się w rolach szekspirowskich i tragicznych (rola tytułowa w „Marii Stuart” Juliusza Słowackiego).

W 1876 r. emigrowała do Kalifornii i od tej pory występowała głównie w Stanach Zjednoczonych jako **Helena Modjeska**. Modrzejewska emigruje do Kalifornii wraz rodziną, Julianem Sypniewskim z rodziną, Łucjanem Paprockim oraz Henrykiem Sienkiewiczem. Do grupy planującej emigrację początkowo należeli też Stanisław Witkiewicz oraz Adam Chmielowski – obydwaj jednak zrezygnowali z wyjazdu. Emigranci osiedlili się w miejscowości Anaheim w Kalifornii gdzie prowadzili farmę. Z tego okresu wywodzi się „Szkice węglem” Henryka Sienkiewicza.

Grupa osadników z czasem rozstaje się. Modrzejewska po paruletniej bytności za granicą i nauce języka angielskiego z sukcesem debiutuje w Stanach Zjednoczonych na deskach California Theatre. Kontynuuje swą karierę aktorską na obczyźnie; przeważnie występując na scenach amerykańskich i angielskich. Zyskuje uznanie i rozgłos. W 1883 r. przyjmuje obywatelstwo amerykańskie. Grając w języku angielskim ugruntowała swoją międzynarodową sławę.

[9] **Ignacy Jan Paderewski** (ur. 1860 r. w Kuryłówce na Podolu, zm. 1941 r. w Nowym Jorku). Wybitny pianista, kompozytor, polityk, premier Polski, działacz niepodległościowy, profesor konserwatorium w Warszawie.

Olga Żeromska - niestrudzona działaczka emigracji londyńskiej



Zjazd Związku Pisarzy Polskich w Londynie, w środku siedzący w szarym garniturze prof. Florian Śmieja, po jego prawej stronie Olga Żeromska, fot. arch. F. Śmieji.

Florian Śmieja

W Anglii do niedocenionych działaczy kulturalnych emigracji żołnierskiej, którzy z aktywności swej nie mieli korzyści materialnych, ani nie doczekali się honorowych laurek, była działaczka AK, Olga Żeromska, choreografka polskich tańców ludowych w Zespole Tańca im. Oskara Kolberga, założonego w Londynie w 1953 roku i autorka podręcznika. Była ponadto niezmordowaną entuzjastką i kierowniczką grupy aktorskiej „Pro Arte”.

Poznałem ją jeszcze w pierwszych latach pięćdziesiątych. Odwiedzałem mieszkającego w tym samym domu kolegę z uniwersytetu w Irlandii Wojciecha Gniatczyńskiego i Janusza Poray Biernackiego, który pod pseudonimem Janusza Jasieńczyka wydał akurat powieść „Walter 4.65” i w całym mieszkaniu porozwieszane były rysunki pokazujące wyczyny protagonisty książki, Marka Kordy. Oleńka, zgromadziwszy wokół siebie grupę tańczącej młodzieży z kolei marzyła o widowiskach teatralnych i szukała stosownego dla niej repertuaru. Nie zadowolila się istniejącą podażą, żądała tekstów nowych, współczesnych, a nie istniejące w

języku polskim, starała się przełożyć, względnie zapędzić znajomych do przekładania, a potem je grała ze swoją trupą.

Wojciech Gniatczyński przetłumaczył dla niej sztukę irlandzkiego dramaturga Johna Millingtona Synge'a (1871-1909). Wiedząc o tym, że skończyłem filologię iberyjską, poprosiła mnie o przekład ogromnie wówczas na całym świecie popularnego hiszpańskiego poety i dramaturga Federica Garcia Lorki. I tak powstała moja wersja „Przedziwnej szewcowej” (*La zapatera prodigiosa*), dwuaktowej komedii o rezolutnej młódce z fantazją, którą wydano za starszego, pocziwego rzemieślnika.

Tę sztukę Żeromska wystawiła dwanaście razy w swoim teatrze, fundując polskiej widowni barwną espanioladę. Przed pokazem sztuki czytała wiersz Józefa Łobodowskiego „Elegia na Fryderyka Lorkę”. Sama przełożyła „Bal złodziei” modnego Jeana Anouilha. W programie anonsowała premiery „Marchołta” Romana Brandstaettera, Paula Claudela „Zwiastowanie”, Mikołaja z Wilkowiecka „Historyję o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”, Juliusza Słowackiego „Złotą Czaszkę”, Stanisława Wyspiańskiego „Powrót Odysa”, a jako sztuki czytane George’a Bernanosa „Dialogi karmelitanek” i Witolda Gombrowicza „Ślub”.

Kiedy w drodze z Kanady do Polski w roku 1974 roku rozmawiałem z Oleńką, wspomniałem jej o festiwalu polonijnych zespołów w Rzeszowie, zachnęła się na słowo „polonijny”. W Anglii go nie używaliśmy, bo kojarzył się z kandydaturą na obcokrajowca, a my chcieliśmy wrócić do Polski, a nie robić żadnej kariery na Zachodzie. Na organizowane przez reżim imprezy emigranci nie reflektowali. Poziom osiągało się przez pracę, najczęściej darmową, ale za to bez pochlebstw, nie rezygnując z suwerenności.

Bardzo się zainteresowała moim przekładem „Kołysanki” (*Canción de cuna*) Hiszpana Gregoria Martinezza Sierry (1871-1941). Ta urocza dwuaktówka, aczkolwiek traktuje o wychowaniu dziewczynki przez zakonnice, którym została podrzucona, była grana z powodzeniem w prestiżowym teatrze paryskim Comédie Française. Wymagając licznej obsady żeńskiej grywana była chętnie w szkołach dla dziewcząt.

W miarę upływu lat słabło życie kulturalne emigracji londyńskiej. Coraz trudniej było wystawiać ambitne sztuki. Starzeli się artyści, wśród nowych nie było ochotników do

Aczkolwiek Żeromska przyjęła przekład z entuzjazmem, nie zdołała z niego skorzystać. Ostatecznie, pomysł się zdeaktualizował. Maszynopis utknął u Żeromskiej, jak w różnych miejscach przepadły inne moje prace przekładowe.

A black and white oval portrait of a man with a mustache, wearing a suit and tie. The man is looking slightly to the right. The portrait is set against a light, textured background.

Urodzony w Siołkowicach Starych Sebastian Woś musiał być człowiekiem odważnym, skoro nie bał się stawić czoła wyzwaniom jakie postawił przed nim los.

Urodził się 19 stycznia 1844 roku. Był synem, należącego do najzamożniejszej warstwy rolników, Szymona Wosia i jego żony Jadwigi z domu Kampa. Szkołę podstawową ukończył w swojej miejscowości, a potem uczęszczał do gimnazjum w Opolu. Miał zamiar podjąć studia na Uniwersytecie Wrocławskim, ale groził mu pobór do Wojska Pruskiego, na co nie miał ochoty, więc potajemnie uciekł do Polski i aby zatrzeć za sobą ślady zmienił swoje imię i nazwisko. Od tego czasu „funkcjonował” jako Edmund Saporski. W roku 1867 wyemigrował do Ameryki Południowej. Na początku osiadł w Urugwaju, w Montevideo. Po roku przeniósł się do Brazylii, gdzie zdobył uprawnienia geometry (mierniczego). Przy okazji poznał jak korzystne są warunki osadnictwa kolonizacyjnego dla przybyszów z Niemiec w stanie Santa Catarina. Pamiętał też jakie ciężkie warunki życia mieli jego rodacy w jego rodzinnych Siołkowicach, szczególnie ci należący do najniższych warstw społecznych, którzy nieraz na przednówku przymierali głodem. Postanowił odmienić ich los sprowadzając ich do Brazylii.

W listach do rodziny i krewnych opisywał możliwości osadnictwa w Brazylii i wspaniałe korzyści z tego płynące, namawiając jednocześnie swoich ziomków do wyjazdu. Jednocześnie listem z 4 kwietnia 1869 roku, wraz z przybyłym spod Lwowa księdzem Antonim Zielińskim zwrócili się z prośbą do cesarza Pedro II o wyrażenie zgody na sprowadzenie kolonistów ze Śląska do stanu Parana. 11 maja Sebastian Woś otrzymał pozytywną odpowiedź. Powiadomił Siołkowian o otrzymaniu zgody na ich przybycie do Brazylii i już tego samego roku wywędrowało do Brazylii pierwszych 13 rodzin. Sprzedali wszystkie swoje niewielkie dobra i zakupili bilety kolejowe prawdopodobnie do Hamburga lub Bremy. Stąd statkiem popłynęli do Brazylii. Rząd brazylijski, który propagował sprowadzanie kolonistów z Europy pokrywał koszty związane z podróżą morską. Dopłynęli do portu Itajai i tu spotkała ich bardzo niemiła niespodzianka: jako koloniści, którzy wywędrowali z Prus zostali przez brazylijskich urzędników skierowani do stanu Santa Catarina, gdzie organizowała się kolonizacja niemiecka. Tego Siołkowianie nie chcieli, tym bardziej, że w tym stanie panował klimat niemal tropikalny, do którego absolutnie nie byli przystosowani. Osiedleni w kolonii Brusque, którą wcześniej z powodu trudnych warunków opuścili Irlandczycy, przez dwa lata walczyli z dżunglą, aby zdobyć jakiekolwiek środki do przeżycia.



Polscy emigranci, którzy wyemigrowali z Siołkowic do Brazylii w II poł. XIX w., fot. staresiolkowice.pl

Sebastian Woś, który czuł się odpowiedzialny za los tych ludzi udał się wraz z księdzem Zielińskim na spotkanie z cesarzem. Zostali przyjęci i uzyskali zgodę na przesiedlenie rodzin z Siołkowic do stanu Parana, co stało się w 1871 roku. Tego też roku Siołkowianie założyli pierwszą osadę kolonialną Pilarsinho (po polsku: „Pielgrzymka”). Klimat w Paranie jest łagodniejszy niż w stanie Santa Catarina, gdyż napływ gorącego i wilgotnego powietrza od strony Atlantyku blokują góry Sierra do Mar (Góry Morskie – takie mniej więcej jak nasze Tatry). Od tego czasu kolejne grupy rodzin z Siołkowic i z całej okolicy, wypływały za ocean, by tam budować swoją przyszłość. Pod koniec XIX wieku nastąpiła fala emigracji z terenów Polski, najpierw z Królestwa Kongresowego, potem z Galicji, nowosądeckich i innych terenów. Łącznie przybyło ponad pięćdziesiąt tysięcy osób. Nowi koloniści korzystali z pomocy i doświadczeń swych poprzedników ze Śląska, którym dalej pomagał Sebastian Woś i w dowód wdzięczności dla niego sami zaczęli nazywać go: „Ojcem emigracji polskiej do Brazylii”.

Pisarz i oficer legionów Mieczysław Lepecki tak opisuje Wosia-Saporskiego:

Miał długie wąsy noszone na staropolską, sarmacką modę, ale w sumie był niepozorny. Miał liczne potomstwo z małżeństwa z Brazylijką. Mieszkał w pięknej willi z ogrodem. Pisał swój pamiętnik, który przekazał do archiwum polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Był bardzo uczciwy, bezinteresowny, zawsze gotów do pomocy rodakom i był wielkim polskim patriotą. To prawdziwy ojciec kolonizacji polskiej w Paranie. Nic dziwnego, że miał honorowe członkostwo Polskiego Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki w Kurytybie oraz Polskiego Towarzystwa Łączność i Zgoda, których był współzałożycielem. W 1892 roku Saporski założył „Gazetę Polską” w Brazylii. Nie dorobił się żadnego majątku, choć zapewne miał okazję. Żył tylko sprawami polskimi, nie interesowały go pieniądze. Nic dziwnego, że Polonia Parany postawiła mu w 1953 roku, 21 lat po jego śmierci pomnik w Abranches. Jego twórcy napisali na pomniku: „Zorganizował emigrację polską, rozstłaniając jej horyzonty nowej Ojczyzny- Brazylii. Hołd i wdzięczność tym, co poszli jego śladem”.



Stare Siołkowice na opolszczyźnie, fot. staresiolkowice.pl

I jeszcze kilka uwag dotyczących Sebastiana Wosia, czyli Edmunda Saporskiego.

- Od 1912 roku jako pierwszy Polak pełnił funkcję posła do parlamentu stanowego.
- W 1924 roku został przez Rząd Polski odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.
- Zmarł 6 grudnia 1933 roku i pochowano go na cmentarzu municypalnym w Kurytybie.
- Polska osada Abranches podobnie jak Pilarsinho są dziś dzielnicami stolicy stanu Parana - Kurytyby.
- W Kurytybie jest ulica: „Rua Edmondo Saporski”
- Pisarz Bolesław Mrówczyński opisał dzieje Siołkowian w Brazylii w swojej bardzo ciekawej trylogii. Poszczególne tomy noszą tytuły: „Bitwa o Pilarsinho”, „Osada nad Srebrnym Potokiem” i „Tętniący step”.
- W 1996 roku w Siołkowicach miała miejsce wielka uroczystość związana z obchodami 125 rocznicy osadnictwa w Brazylii. Przybyło ponad 40 gości z Brazylii, potomków emigrantów.

W obecności wicepremiera Mirosława Pietrewicza, Ministra Oświaty prof. Andrzeja Stelmachowskiego, biskupa Jana Kopca, oficjeli z Ambasady Brazylii, przedstawicieli władz wojewódzkich i gminnych oraz wielu mieszkańców Siołkowic odsłonięto okolicznościową tablicę pamiątkową na budynku szkoły.

- Wraz z delegacją brazylijską przybył też do Siołkowic wnuk Sebastiana Wosia, z wykształcenia prawnik, Edmondo Woś Saporski. Zabrał ze sobą grudki ziemi z ogrodu przy domu rodzinnym Sebastiana Wosia oraz z cmentarza w Siołkowicach, by posypać nimi w Kurytybie grób swojego wielkiego dziadka.

Ciekawe, czy opuszczając Siołkowice Sebastian Woś zdawał sobie sprawę, jak wiele się za jego przyczyną wydarzy. Wydaje się, że nie, co wcale nie umniejsza jego dokonań. Z pewnością zasłużył na to, by znaleźć się w gronie wielkich i ważnych ludzi jakich wydała nasza ziemia...



Zobacz też:

<http://staresiolkowice.pl/emigracja-do-brazyliei-z-siolkowic-popielowa/>

<http://staresiolkowice.pl/w-najnowszym-wydaniu-serce-siolkowic/>

EMiGRA - filmowa podróż Polaków ze świata



Korzystając z dłuższego pobytu w Polsce z radością przyjąłam zaproszenie na rozpoczęcie najnowszej, IV już edycji festiwalu filmów emigracyjnych EMiGRA, który odbył się w dniach 4-6 listopada 2016 roku w Warszawie.

Jest to niezwykle ciekawe przedsięwzięcie zorganizowane z dużym rozmachem, ukazujące życie Polaków poza krajem. Jest to Festiwal o Polakach na całym świecie i dla Polaków z całego świata. Hasło IV festiwalu to - Kamera na Wschód. Może dlatego na rozpoczęcie Festiwalu wybrano dwa filmy dotyczące Polaków zza wschodniej granicy.

Jako pierwszy pokazany został wielokrotnie nagradzany film „Ojcu” w reż. Liliany Komorowskiej i Diany Skayi, opowiadający dramatyczne losy Polaków mieszkających w przedwojennej Winnicy. Scenariusz został oparty na poemacie autorstwa ciotki Diany Skayi - Aliny Bandrowskiej, opisującym historię jej ojca Adama Bandrowskiego, który zimą 1938 roku został aresztowany przez NKWD. Podzielił on los ponad 13 tysięcy polskich, ukraińskich i rosyjskich mieszkańców Winnicy zamordowanych przez sowieckie władze pod pretekstem zwalczania wrogów ustroju komunistycznego i szpiegostwa na rzecz Polski. Ciała ofiar zakopano w tajemnicy w masowym grobie w winnickim parku.

Drugi film to „Piano” w reż. Vity Marii Drygas, młodej reżyserki o polsko-litewskich korzeniach. Jest to dokument, którego bohaterem stało się pianino, dodające otuchy Ukraińcom na Majdanie. Studentka konserwatorium, Antonetta Mischenko, zobaczyła jak trzech mężczyzn niesie pianino na barykady. W razie strzałów skutecznie chroniłoby przed kulami. Dla młodej pianistki ten instrument to *sacrum*, musiała więc go bronić. Obiecała przychodzić codziennie na Majdan, aby grać Chopina i hymn Ukrainy. Tak ocaliła pianino. Antonetta Mischenko, piękna czarnoskóra Ukrainka, fenomenalnie grająca na instrumencie, wydobywająca z niego wszystkie możliwe emocje, na pewno zapada w pamięć i serca widzów. W tym poetyckim obrazie zawarta została historia buntu, marzeń o wolności i wiele dramatycznych przeżyć.

Na otwarciu była aktorka, znana z filmów Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Zanussiego, mieszkająca w Montrealu Liliana Komorowska wraz ze swoimi rodzicami. Była też Diana Skaya, urodzona w Armenii, mieszkająca w Kanadzie, pięknie mówiąca po polsku dziewczyna o polskich korzeniach, która poruszona historią swojej ciotki i jej ojca, doprowadziła do powstania filmu. Można było też porozmawiać z Vitą Marią Drygas, młodą reżyserką, ze znanej na Litwie filmowej rodziny.

Na otwarcie przybyły media, m.in. TV Polonia wraz z dyrektorem Magdaleną Tadeusiak-Mikołajczak, jak też telewizja z Wilna z programu Wilnoteka.

Pytaniom zadawanym artystom i długim Polaków rozmowom nie było końca. Rozchwytywana była dyrektorka artystyczna festiwalu Agata Lewandowska, która dla każdego starała się znaleźć czas i odpowiedzieć na każde pytanie. Dobrze, że są takie inicjatywy, bo jednoczą Polaków ze świata i pokazują ich dokonania, mało znane w kraju.

Oprac. Joanna Sokołowska-Gwizdka

EMiGRA 2016

EMiGRA to nie tylko festiwal filmowy, ale przede wszystkim spotkanie Polaków z zagranicy z Polakami z Polski, takimi jak potomek Mikołaja Radziwiłła „Rudego” – Maciej Radziwiłł, który w związku z projekcją filmu *Radviliada*, opowiedział o ponad 600-letniej historii swego rodu.

W części programowej EMIGRY 2016, w ramach współpracy z Muzeum Historii Polski, pokazana została seria filmów o emigracyjnych dziejach Polaków, a w tym dokument Anny Kuśmierczyk o odnalezionych po kilkudziesięcioletniej rozłąki rodzinach – *Tak daleko, tak blisko*. Podczas EMIGRY poruszone zostały też aktualne tematy nurtujące Europę, takie jak losy uchodźców. W filmach *Dzieci Isfahanu* w reżyserii Artura Witoszka oraz *Iran – druga ojczyzna* w reżyserii Moniki Antkiewicz przypomniane zostały często nieznane wojenne losy Polaków. Ponieważ Polacy mieszkają wszędzie i osiągają za granicą sukcesy zawodowe – tak jak Krzysztof Komeda w filmie Claudii Buthenhoff-Duffy *Komeda – Ścieżki życia*, czy Janusz Głowacki w filmie Rafała Mierzejewskiego *Depresja mon amour* albo Yoram Jerzy Gross – polski rysownik, którego animacje kochają dzieci w całej Australii, przedstawiony w filmie Tomasza Magierskiego *Krakowiaczek ci ja*.

Tematy emigracyjne coraz częściej pojawiają się we współczesnym polskim kinie, dzięki czemu pokazane zostały trzy pełnometrażowe filmy fabularne, w tym *Kosmos* w reżyserii Andrzeja Żuławskiego, *Wołyń* w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego i *Obce Niebo* w reżyserii Dariusza Gajewskiego. W trakcie EMiGRY 2016 rozpoczął się cykl wykładów o współczesnym kinie polskim skierowany przede wszystkim do Polaków za granicą. Międzynarodowe jury oceniło ponad 30 filmów, które wpłynęły na konkurs EMiGRA 2016 z wszystkich kontynentów, zrealizowanych przez profesjonalistów, twórców offowych, studentów szkół filmowych, a także przez młodzież polską żyjącą za granicą. Nagrody złotej, srebrnej i miedzianej EMiGRY 2016 zostały rozdane 6 listopada w Oranżerii Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie.

Przegląd nagrodzonych i wyróżnionych filmów

Filmy nagrodzone EMIGRA 2016

***Mój irański raj*, reż. Anette Mari Olsen i Katia Forbert Petersen, produkcja: Dania/Polska, 2008,**

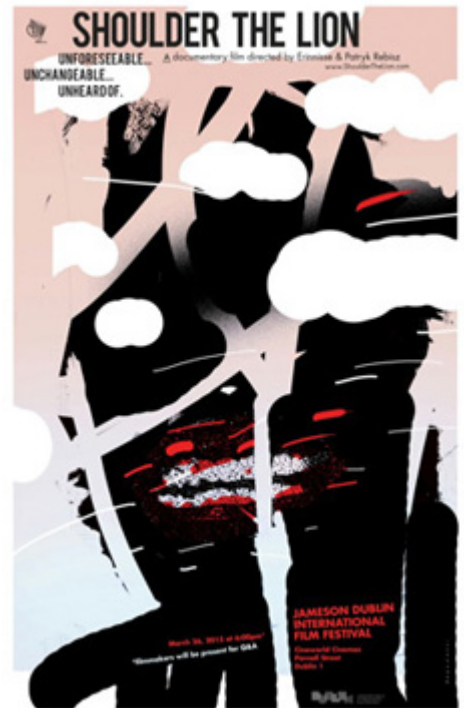


Kadr z filmu „Mój irański raj”.

Dla mnie Iran jest najszczęśliwszym miejscem pod słońcem. Tu spędziłam pierwsze 22 lata mojego życia – mówi autorka filmu Anette Mari Olsen. Dzisiaj, po trzydziestoletniej nieobecności w kraju swojego dzieciństwa, powraca z kamerą, by pokazać jego przeszłość i teraźniejszość. Swoją historię rozpoczyna od opowieści o rodzicach – duńskim inżynierze, współtwórcy linii kolejowej, która w latach 30. XX wieku połączyła północ z południem Iranu, oraz Polce, którą wojenna zawierucha rzuciła najpierw na Syberię, później do Kazachstanu i w końcu do Teheranu. Ta fascynująca podróż w czasie splata się z obrazami współczesnego Iranu i – trzeba przyznać – jest to wyjątkowo gorzkie połączenie. Wystarczy spojrzeć na plażę, którą duńska reżyserka odwiedzała w dzieciństwie. Niegdyś tętniący życiem kurort to obecnie zdewastowane pustkowię przegrodzone wysokim murem, oddzielającym części przeznaczone dla kobiet i mężczyzn. □ Dzięki imponującej dokumentacji (zawierającej m.in. materiały Filmoteki Narodowej), Anette Mari Olsen i Katii Forbert Petersen udało się stworzyć film, będący z jednej strony opisem przemian, jakim podlegał Iran w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, z drugiej zaś – intymnym portretem osoby pozbawionej ojczyzny. Anette Mari Olsen mówi biegle po duńsku, polsku, angielsku i w farsy, ale nigdzie nie czuje się u siebie. Jak mówi jedna z jej

rozmówczyń: „Kto raz stał się uchodźcą, pozostanie nim na zawsze”.

***Na barkach lwa*, reż. Patryk Rębisz, produkcja:
Polska/ USA, 2015**



Bogaty wizualnie film dokumentalny *Na barkach lwa* przedstawiając historie trzech artystów, którzy utracili zmysł definiujący ich sztukę. Film opowiada o znaczeniu obrazów, fragmentarycznej naturze naszych wspomnień i jak nasza świadomość kształtuje to kim jesteśmy w dzisiejszym świecie. Niewidoma fotografka zastanawia się nad siłą obrazów w dzisiejszej nasyconej wizualnie kulturze; muzyk zmuszony porzucić marzenia o graniu z powodu utraty słuchu szuka dla siebie nowej przyszłości; były bokser i malarka (jej historia stała się inspiracją dla oscarowego filmu Clinta Eastwooda *Za wszelką cenę*) szuka swojego miejsca w życiu po utracie połowy mózgu.

***Polak brazylijski*, reż. Basia Jendrzejczyk, produkcja: Polska/Brazylia, 2016**

Reportaż z bardzo dalekiego kraju, gdzie można usłyszeć mowę polską, pomimo, że osoby posługujące się polszczyzną, dawno nie były w kraju, a są i tacy którzy tylko o Polsce słyszeli. Mikołaj Rykowski, społecznik z Chorzowa, zorganizował świąteczny obiad dla Polonii właśnie w Brazylii. O tym jak żyje się naszym rodakom tak daleko i o tęsknocie za korzeniami można zobaczyć w tym reportażu.

***Śledztwo*, reż. Ena Kielska, produkcja: Polska, 2016**

Prywatny detektyw przyjeżdża do Miasta, by rozwiązać mroczną tajemnicę seryjnych zaginięć jego Mieszkańców. Po drodze spotyka dziwnych nieznajomych. Czy uda mu się zmierzyć z niebezpieczeństwem?

***Dawno temu na Śląsku*, reż. Tomasz Protokowicz, produkcja: Polska, 2015**



Kadr z filmu „Dawno temu na Śląsku”.

Bracia bliźniacy, Rysiek i Stefan żyją w prowadzonym przez zakonnicę sierocińcu. Znajduje się on w małym miasteczku na Śląsku, gdzie obok siebie żyją Polacy i Niemcy. Mają pecha dorastać w jednym z najpodlejszych okresów w historii tego miejsca, w okresie III Rzeszy. Wkrótce ich drogi rozejdą się, aby skrzyżować się za kilkanaście lat, w niezwykle nieprzyjemnych okolicznościach.

Filmy wyróżnione EMIGRA 2016

***Pocztówka z Zaolzia* reż. Izabela Wałaska, produkcja: Czechy, 2015**



Kadr z filmu „Pocztówka z Zaolzia”.

– Różni ich zawód, który wykonują oraz miejsce, w którym obecnie mieszkają. Co jeszcze dzieli lub łączy naszych bohaterów, można dowiedzieć się z filmu, który przedstawia ich poglądy na tematy związane z Zaolziem, Czechami, Polakami – tak w skrócie opisują film jego twórcy.

Pomysłodawcą, scenarzystą i producentem filmu jest znana z projektu *Zaolzie potrafi* Izabela Wałaska, a film zrealizował Luděk Ondruška, filmowiec z Czeskiego Cieszyna, znany m.in. z okładki „Zwrotu”.

***Wygrać z przeznaczeniem*, reż. Marek Lechowicz, produkcja: Polska, 2015**



Kadr z filmu „Wygrać z przeznaczeniem”.

Mało znana historia grupy 730 polskich dzieci – ofiar zsyłek syberyjskich z 1940 r. Dzieci te dotarły do tworzącej się w ZSRR armii gen. Władysława Andersa. Razem z wojskiem przeszły przez Turkmenistan do Iranu. Tam trafiły do domów dziecka, początkowo w Teheranie, a następnie w Isfahanie. Losem dzieci zainteresował się ówczesny konsul II RP w Nowej Zelandii, pan Wodzicki. To z jego inicjatywy pomoc dzieciom zaoferował rząd Nowej Zelandii. Dzieci zostały zabrane z Iranu i przetransportowane do Wellington. W zdecydowanej większości pozostały tam. Film opisuje ich losy. Wykorzystano zdjęcia archiwalne i te zrobione współcześnie w Nowej Zelandii i Polsce (z udziałem grupy rekonstrukcyjnej). Walory artystyczne filmu podkreślają elegie zbudowane z animacji malarstwa Zdzisława Beksińskiego i poezji Zbigniewa Herberta.

Dead, reż. Martina Trepczyk, produkcja: Austria, 2015



Kadr z filmu „Martwy”.

Czarny jest kolorem umysłu i jezior. Rozdarty pomiędzy uwolnieniem i rozpoczęciem, pomiędzy kruchością i determinacją film, jest podzielony poprzez odbijającą powierzchnię wody...

Martina Trepczyk, urodzona w 1990 w Salzburgu, ukończyła grafikę w Linzu, studiowała reżyserię w Londynie, mieszka i pracuje jako twórca filmów w Wiedniu.

***Repin*, reż. Sofija Skidan, produkcja: Rosja, 2016**



Kadr z filmu „Repin”.

Główny bohater filmu - Sergej, w ciągu jednej nocy przewija się przez różne klasy społeczne. Obserwuje różnicę między nimi, ale ku swojemu rozżaleniu odnajduje także, to co ich łączy, na przykład egoizm czy obojętność. Film przypomina jak ważne jest pozostawać człowiekiem w każdej sytuacji. Dotyka również tematu samotności, rozpaczy i stawia wprost pytanie: poddawać się chorobie czy walczyć o życie?

***Disconnected*, reż. Ben Talar/Ricardo Gonzalez, produkcja: Polska/Wenezuela, 2015**

Historia lubi się powtarzać. 25 lat po upadku muru berlińskiego świat jest nadal podzielony, a ludzie wyobcowani poprzez ściany sieci społecznościowych. Los na krótką chwilę przetnie ścieżki czterech postaci. Czy historia znów zatoczy koło?

Artysta zмага się z rewolucyjnymi pracami na wystawę. Biegacz stara się trzymać tempo skupiając się na muzyce. A Ona po kolejnej jedno nocnej przygodzie szuka ekscytacji w shoppingu i pozowaniu do selfie. Jedynie Turysta stara się być świadomym miasta i jego skomplikowanej historii dotyczącej Niemców, Żydów,

Palestyńczyków i Amerykanów. Ale nawet on jest przegrany w starciu z kołami historii.

***Heart of Hate*, reż. Daniel Witkowski, produkcja: USA, 2014**

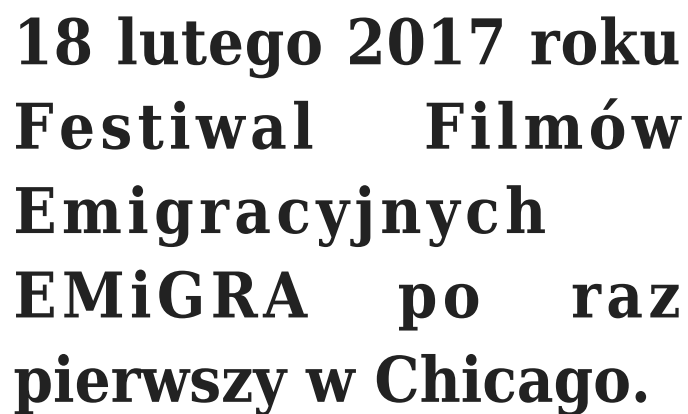
Eric – lojalny Neo-Nazista, zakochuje się w Ayla, dziewczynie ze środkowego wschodu. W tym samym czasie brat Erica – Carl, lider grupy Neo-Nazistów, planuje inicjację do wyższej rangi dla Erica.

***Stacja Emigracyjna w Mysłowicach*, reż. Karol Wieniawski, produkcja: Polska, 2016**

Film dokumentalno-historyczny, fabularyzowany. Jego celem jest zwrócenie uwagi oraz przypomnienie o istnieniu największej stacji emigracyjnej z przełomu XIX i XX wieku w Europie Środkowo-Wschodniej, przez którą przeszło 1,4 mln ewidencjonowanych emigrantów zamorskich. Byli to emigranci głównie z Królestwa Polskiego, Galicji, Europy Wschodniej i Południowej. Zabudowania po stacji emigracyjnej częściowo stoją po dziś dzień w Mysłowicach na Górnym Śląsku.

***Zakazana miłość*, reż. Dominik Wiczorek, Tomasz Federowicz, produkcja: Niemcy, 2016**

Film powstał na podstawie książki Dagmar von Gersdorf *Na całym świecie tylko ona* w tłumaczeniu Grażyny Prawdy. Opowiada o zakazanej miłości Elizy Radziwiłł i Wilhelma Hohenzolerna, późniejszego cesarza Niemiec.



www.emigra.com.pl